Nr. 32. 30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 8 stycznia 1910.

Wyohodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Straszna historya pewnej perły.**



„Patrzcie! oto corpus delicti"! — Z temi słowy wyjął Szerlok Holmes perłę z aparatu fotograficznego.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.
Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 32. Kraków, dnia 8 stycznia 1910. Nr. 32.

ZE ŚWIATA.

Nieudała rehabilitacya białego niedźwiedzia.

Znany podróżnik polarny i powieściopisarz, dr Ludwik Slaby, postanowił północnego białego niedźwiedzia rehabilitować — przedewszystkiem zaś z zarzutu krwiożerczości. Uczony nie zaprzecza wcale, że „tyran północy“ może się stać niebezpiecznym, a nawet groźnym dla nikłego Eskimosa, który idzie na niego uzbrojony w prymitywne swoje oszczepy i łuki. Bez kwestyi, że w ten sposób walczącego z nim człowieka już niejednokrotnie niedźwiedź położył, ale — zdaniem Dra Slabego — dla myśliwego, uzbrojonego według ostatnich zasad i reguł naszego wieku — biały potwór Północy nie jest niebezpiecznym. Oczywiście, że myśliwy musi posiadać konieczną dozę odwagi — i zimnej krwi.

Jasną jest rzeczą, że zraniony zwierz nie lubi żartować i owszem, wtedy całkiem seryo „rozmawiać“ się zwykł z napastnikiem. Myśliwy widząc białą bestyę godzącą na niego, nie powinien się tem bynajmniej denerwować, ale z całym spokojem odeprzeć atak, jeżeli w strzelbie swojej ma jeszcze kulę dla niego.

Są to bardzo ładne nauki i przestrogi dra Slabego, ale dotyczą one — niestety! — tylko strony teoretycznej. Praktyka zaś mówi o drapieżności i dzikości niedźwiedzia, o potężnych jego łapach, ostrych pazurach i kłach i o wielu, wielu ofiarach, które w śmiertelnych jego uściskach z życiem się rozstały. Widocznie dr Slaby, nie uwłaczając w niczem jego powadze, jako uczonego i powieściopisarza — polował na niedźwiedzie, ale tylko chyba — w imaginacyi...

Jednym z najniebezpieczniejszych drapieżników Północnej Fauny jest niedźwiedź biały, zwany także polarnym lub biegunowym. Jego odmianę stanowi „niedźwiedź brunatny“, zamieszkujący lasy środkowej Europy.

Wenus na strażnicy policyjnej.

Trzech policyjnych urzędników w Paryżu dokonało pewnego odkrycia, jakie nie codzień się zdarza. Na rue des Martyrs natrafili na wielkie zbiegowisko ludzi, a gdy bliżej przystąpili, spostrzegli oparty o ścianę domu wielkich rozmiarów obraz, przedstawiający Wenus, boginię piękności, śpiącą pod drzewem, naturalnie w takim stroju, w jakim boginie Olimpu zwykły się ukazywać, to znaczy — zupełnie bez stroju. Ponieważ nikt nie chciał się przyznać do tego, że jest właścicielem obrazu — policyanci, wśród nieopisanego gaudium uliczników, odnieśli boginię na najbliższy posterunek policyjny. Po długich badaniach i poszukiwaniach rzecz się wyjaśniła w ten sposób:

Pewien amator obrazów kupił ów obraz od jakiegoś właściciela winiarni. Potem nie chciał już obrazu i wezwał winiarza, by go sobie zabrał napowrót. Gdy ten tego uczynić nie chciał, rozzłoszczony nowonabywca kazał obraz na ulicę wynieść. Ponieważ zaś przyjąć obrazu nie chce, a handlarz wina również wzbrania się to uczynić, naczelnik biura zawiesił sobie w swoim pokoju wzgardzoną przez wszystkich boginię miłości!

W całym tym epizodzie nie brak humoru i owego odcienia dobroduszności, jaką w wysokim stopniu odznaczają się Francuzi, a która naszym władcom i władykom, jest zupełnie obca.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

STRASZNA HISTORYA PEWNEJ PERŁY.

ROZDZIAŁ I.

Zagadkowe morderstwo dwojga osób.

— Można wprost oszaleć, mr. Holmes! — wykrzyknął inspektor policyjny Snatterboks, wpadadając do mieszkania wielkiego detektywa.

Holmes siedział przy biurku, paląc fajkę, a obok niego stał Harry, który właśnie wpuścił zadyszanego inspektora do pokoju.

— Uspokój się pan najpierw, inspektorze, a potem mów pan, o co chodzi!

— Właściwie, to nie miałem zamiaru wtajemniczać mr. Holmesa w tą całą aferę. Ponieważ jednak sam nie podołałbym tej sprawie, a pan już może za kilka minut dowiesz się z dzienników całej historyi, więc nie będę robił z tego tajemnicy. Słuchaj pan! Byłem na tropie strasznej zbrodni. Już oczekiwała mnie za jej odkrycie nagroda w Scotland-Yard, gdy cała sprawa w łeb wzięła. W chwili, gdy prawie że wyciągnąłem rękę, by ująć sprawcę, ten z przed oczu znikł mi bez śladu. Jesteś pan w stanie pojąć coś podobnego?

— Nie mogę nic powiedzieć, dopokąd nie poznam szczegółów całej tej sprawy.

— Wybacz mistrzu — wtrącił Harry — mnie nie wydaje się ten wypadek tak zagadkowym, jakkolwiek nie wiem o nim nic dokładnego. Zdarzało się już przecież niejednokrotnie, że inspektor już tylko rękę wyciągał, aby złapać złoczyńcę, a nigdy go później nie ujął.

— Mr. Holmes, zakaż pan temu młokosowi wścibiać nosa, gdy rozmawiają ludzie dojrzali!

Mimo skinienia Holmesa, nie mógł się Harry powstrzymać, aby nie dorzucić uwagi:

— Będę milczał, gdy rozprawiają mężczyźni! Na razie jednak mówi tylko Snatterboks. Mistrzu, czy to także mężczyzna?

Inspektor chwycił za ciężki przycisk na listy, leżący na biurku Holmesa i zamierzał ugodzić nim młodzieńca. Detektyw ujął jednak szybko rękę wzburzonego.

— Ależ to nie pocisk, mr. Snatterboks! Mów pan lepiej dalej.

Snatterboks uspokoił się tymczasem i usiadłszy na krześle rozpoczął opowiadanie:

— Cała sprawa, to szereg niezwykłych i strasznych zagadek. Wczoraj otrzymałem doniesienie o kradzieży kosztownej perły. Perła ta ma mieć nieocenioną wartość, a z powodu nadzwyczajnej wielkości jest unikatem, nie napotykanym nigdzie w ciągu ostatnich dziesiątek lat.

— O, do pioruna! Czy pan cokolwiek nie przesadzasz, inspektorze? — zauważył Holmes z uśmiechem. — Muszę przyznać, że niewiele jest podobnych pereł i takiej wielkości, jak to nam pan podałeś. Zdaje mi się, że znam prawie wszystkie osoby, które takie cenne precyoza posiadają.

— To bardzo dobrze — podchwycił Snatterboks — wobec tego, nietrudno będzie dla pana odkryć, kto zawiadomił mnie o kradzieży.

— Jakto? Pan nie wiesz, kto zażądał interwencyi policyi w tej sprawie?

— Niestety, nie wiem. List był anonimowy i pochodził, jak się zdaje, z ręki kobiety. Pisała ona, że zabierze sobie perłę ze Scotland-Yard, skoro tylko policya schwyta złodzieja.

Szef z Scotland-Yard wręczył mi dziś ten list, polecając zbadanie sprawy i odnalezienie perły.

Dziś rano wybrałem się tedy w drogę za tajemniczą perłą. Ponieważ wiem z doświadczenia, iż główny handel temi kosztownościami skupia się w zaułkach i norach północnych dzielnic Londynu, tam najpierw skierowałem swe kroki. Roi się tam od podejrzanych paserów i handlarzy, unikających dziennego światła, którzy skradzione klejnoty nabywają, by je przy okazyi napowrót z zyskiem sprzedać.

Przyznać trzeba, iż miałem szczęście. Zaledwie przestąpiłem próg ustronnej knajpy przy Lever Street, o której wiem, że służy za schronisko wszelkim podejrzanym i niebezpiecznym indywiduom, bezwiednie przybyłem do właściwego celu mych poszukiwań.

W szynku drzemało kilkunastu włóczęgów i obdartusów. Rzecz dziwna jednak, mimo, iż byłem w stroju cywilnym cała banda odrazu mię poznała Tak to mr. Holmes, wielką biedą jest, być uderzająco pięknym mężczyzną!

— No, na to potrzeba zupełnie innego wyglądu, niż pański, inspektorze — wtrącił złośliwie Harry.

Snatterboks spojrzal przelotnie na swe kabłąkowate nogi, wzruszył ramionami pogardliwie i odparł:

— Gdy przestudyujesz, młodzieńcze, grecką rzeźbę i helleńską kulturę, wówczas będziesz dopiero mógł zabrać głos w tej kwestyi. Obecnie zwracam uwagi swe wyłącznie do mr. Holmesa. Gdy więc wszedłem do lokalu, na pierwszy rzut oka uderzył mię pewien niepokój, malujący się na twarzy szynkarza. Pewnie nie jest tutaj wszystko w porządku pomyślałem. Usiadłem spokojnie wśród opryszków którzy zupełnie nie zmieszani tym faktem, dalej prowadzili swobodnie swe rozhowory. Po chwili wstałem, aby wyjść na podwórze i stamtąd podjąć tylnem wejściem zbadanie korytarzy i zaułków domu.

— Pozwól pan, inspektorze! Muszę panu otworzyć! — rzekł szynkarz, nie spuszczając mnie ani na chwilę z oka. Znasz pan, mr. Holmes, Billa mańkuta. Nie może on prawą ręką poruszać, lewą jednak dał już niejednokrotnie namacalne dowody swej siły.

— Czy wchodził już kto dzisiaj na podwórze? — zapytałem mimochodem.

— Nie! — brzmiała odpowiedź. Było to zupełnie naturalne, gdyż dochodziła dopiero szósta rano, a dziś mamy poniedziałek, w którym to dniu Londyn nie budzi się wcześnie. Bill otwarł skrzypiące wrota i wpuścił mię na podwórze. Podwórko to, otoczone wysokim murem, zasłaniającym dostęp światła, jest w wiecznym półmroku. Następnie zamknął drzwi za mną, pozostawiając mię zupełnie samego, jakby go mój pobyt tutaj zupełnie nie obchodził. Zaledwie postąpiłem trzy kroki, natchnąłem się na ludzkie ciało, leżące na ziemi. Był to już trup.

W tym miejscu Snatterboks, chcąc wywołać wrażenie na słuchających go, zrobił umyślną pauzę.

Szerlok Holmes wzruszył jednak obojętnie ramionami i rzekł:

— Dalej, dalej inspektorze!

— Dobrze, mr. Holmes! — Schylam się więc nad trupem, nie mogę jednak z powodu mroku odróżnić dobrze rysów zmarłego. Twarz jego tchnęła jednak więcej wściekłością niż bólem. Śmierć musiała tu nastąpić już przed kilku godzinami, gdyż zwłoki były skostniałe, jak lód.

— Nie powiedziałeś mi pan dotąd, co to był za człowiek, którego znalazłeś — rzekł Holmes, wyciągając kartkę papieru i robiąc pewne notatki.

— Ach to rzecz uboczna, nie wielka to była osobistość mr. Holmes. Był to lokaj!

— Ach! — Czy porządnie ubrany?

— Well! Miał on na sobie futro. Djabli wiedzą, z jak bliskiej odległości skierowano doń strzał, gdyż jak to stwierdziłem, kula przebiła bez trudu tęgo watowane futro, trafiając w samo serce zmarłego.

— Człowiek ten został więc zastrzelony?

— Tak jest; zauważyłem to natychmiast — odparł Snatterboks z nietajoną dumą.

— W jakim wieku był ten lokaj?

— Bardzo stary, mistrzu! Mógł on liczyć około 60 do 70 lat.

— Hm, to dziwne. Służący, odziany w futro a więc pełniący obowiązki w jakimś znakomitym domu, nie zabłądziłby nigdy, bez wyjątkowego powodu do szynku Billa mańkuta.

— A przecież on tam znajdował się, mr. Holmes. Teraz jednak dopiero następuje sensacyjny moment.

— Słucham z wytężoną uwagą.

— Idę trzy kroki dalej — ciągnął Snatterboks i powtórnie zamilkł. Holmes spojrzał nań pytająco. Po dłuższej pauzie wyrwał się Harry:

— Czyż upadłeś pan na nos?

— Nie masz, jak widzę, ochoty zaprzestać tych głupich docinków, Harry?

— Przygotowywałeś nas pan przecież na senzacyę.

— Mój nos nie jest żadną senzacyą. — Idę przeto kilka kroków dalej...

— No, u djabła, już przeszedłeś pan raz te kroki. Cóż więc takiego było?

— Napotykam drugiego trupa.

Szerlok Holmes zaciął usta.

— Mężczyzny, czy kobiety?

— Była to kobieta — odparł Snatterboks — i to dama z nalepszych sfer Londynu. Mam już wyrobione w tym kierunku zdanie.

— Nie wiesz pan jednak, co to za osoba?

— Nie mam pojęcia, mr. Holmes! Mogła liczyć najwyżej 32 lat. Piękną jej twarz otaczały bujne blond włosy. Wargi jej, mimo zgonu, zaszłego znacznie pierwej, zachowały barwę korali. Oczy miała otwarte, te straciły już jednak wszelki blask. Mętny wyraz stężałych źrenic szpecił teraz piękne oblicze kobiety, która za życia musiała być godną podziwu.

Miała ona również futro na sobie, naturalnie kosztowniejsze od służącego. Piękne jej nóżki więziły wysokie trzewiczki, a palce u obu rąk przeładowane były brylantowymi pierścieniami.

— Jakaż przyczyna śmierci?

— Pchnięcie w pierś — odparł lakonicznie inspektor.

— Hm. Już ja to sobie oglądnę — zauważył Holmes. — Dalej, inspektorze!

— Aż dotąd cała sprawa nie była wcale nadzwyczajną. Poprostu, jakaś dama została wraz ze swym służącym zamordowaną. Pozostawało tylko pytanie, w jaki sposób dostała się ona w tę zakazaną okolicę. No, mr. Holmes, pan niejednokrotnie korzystałeś już z mej pomocy i niejedną zagadkę udało się panu za moją przyczyną rozwiązać, teraz kolej na pana i ja spodziewam się obecnie przy pomocy pańskiej odkryć tę tajemnicę. Teraz nanastępuje jednak najciekawszy moment tej historyi.

Wracam natychmiast do szynkowni i zastaję izbę już zupełnie pustą. Za szynkwasem stoi Bill i podparłszy się, patrzy na mnie wyzywająco.

— He, Bill! — wołam doń — skąd się wzięły na twoim podwórzu dwa trupy?

— Dwa trupy? Ależ to nonsens, panie inpsektorze!

Zuchwała ta odpowiedź wzburzyła mię do głębi. Ująłem łotra za kark i wyciągnąłem na podwórze. Ledwie spostrzegł zwłoki pomordowanych, odskoczył w tył z okrzykiem przerażenia.

— To — — — niemożliwe! — wyjąkał. — Panie inspektorze — — — stoję przed straszną zagadką.

— Stoisz przed dwoma trupami! — krzyknąłem nań. — Kto zamordował tą damę i służącego i skąd oni się tutaj wzięli?

— Gdybyś mię pan wziął nawet na tortury, to nie jestem w stanie dać choćby najmniejszych w tej sprawie wyjaśnień.

Sprawa zaczynała być zupełnie dla mnie niejasną. Wracam z Billem do szynku, a stąd na ulicę i daję sygnał świstawką. Po kilku minutach zjawia się w knajpie trzech konstabli.

— Na nic nie przyda ci się więcej kłamstwo — mówię do Billa. — Wyznaj więc natychmiast, jeśli coś wiesz o tej sprawie, a możesz jeszcze poprawić swe położenie. Jeżeli kto inny dokonał tej zbrodni, to nie masz potrzeby oszczędzać go, lecz mów prawdę.

Bill obstawał jednak przy swoich twierdzeniach. Pozostawiam przy nim konstabla i przystępuję do rewizyi domu.

Trzeba panu wiedzieć, mr. Holmes, że Bill posiada wszystkiego tylko dwie izby. W jednej przebywa hołota, a w drugiej zatrzymują się sami doróżkarze i czasem jakiś z przechodniów. Między obu izbami jest wąska sionka, z drugiej izby wchodzi się do ciemnej, jakby piwnicznej nory, będącej legowiskiem i mieszkaniem Billa. Tu rozpocząłem poszukiwania. Według pańskiej metody, mr. Holmes, przewróciłem wszystko do góry nogami i w ciągu pięciu minut stałem nad istną ruiną, jak Maryusz nad gruzami Kartaginy.

— Czy odkryłeś pan istotnie co ważnego?

— Do tej chwili jeszcze nie, miało to jednak zaraz nastąpić. Gdym odsunął na bok sofkę, zauważyłem w podłodze nieszczelnie tkwiącą deskę. Podnoszą ją natychmiast nożem i znajduję...

Tu, znowu Snatterboks urwał, pragnąc wywołać silniejszy efekt. Gdy jednak, ani wielki detektyw, ani Harry Takson nie zwrócili na to uwagi mówił dalej:

— Znajduję więc najpierw małe pudełeczko a w tem perłę wielkości orzecha, dalej nóż ze śladami zaschniętej krwi, a w końcu mały rewolwer, w którego magazynie brak dwóch kul.

— Doskonale — wtrącił Holmes. — Dzielnie się pan spisałeś, panie inspektorze.

— Nieprawdaż? — podchwycił Snatterboks z zadowoleniem słuchając pochwały. — Miałem już przeto dowód w rękach. Wracam tedy z moimi konstablami do izby szynkowej. Bill wspiera się za szynkwasem, a ja z trzema stróżami bezpieczeństwa stoję naprzeciw niego.

— Billu — mówię doń — mamy dowody, że jesteś mordercą.

Bill pochyla się i ogląda przedmioty, które kładę przed nim na szykwasie. Nóż i rewolwer nie zajmują go zupełnie.

— Mogłeś pan to znaleźć, gdzie się panu podobało. Nic mnie to zupełnie nie obchodzi! — Zaledwie jednak spostrzegł perłę wydał dziki okrzyk i wyciągnął po nią rękę.

Uprzedzając ruch Billa, szybko porwałem pudełko z perłą. Na me nieszczęście jednak pośliznąłem się przytem i runąłem jak długi na ziemię Konstable, schylając się, pomagają mi powstać; tak jednak silnie stłukłem sobie głowę, że w pierwszej chwili nie mogłem się podnieść. Wszystko to nie trwało dłużej, zanimbyś pan, mr. Holmes, mógł zliczyć do trzech.

Gdy przy pomocy konstablów powstałem na nogi, za szynkwasem nie spostrzegliśmy Billa. Znikł bez śladu.

Stanowczo jest przy tem wykluczone, aby mógł on wymknąć się z poza szynkwasu, gdyż ja stałem naprzeciw łotra, a z jednej i drugiej strony stołu stali konstable, zagradzając drogę. Uciekając tędy, musiałby był ich obalić.

— Hm. Dziwna rzecz. Czy badałeś pan natychmiast podłogę za szynkwasem. Nie było tam jakiego tajemnego otworu lub przejścia?

— Ależ zrąbaliśmy nawet całą podłogę na okół siekierami, nie, tam niema nic takiego. Ja twierdzę, że Bill stał się niewidzialnym.

— Widziałeś mistrzu kiedykolwiek niewidzialnego człowieka?

— Nie! — odparł Holmes, z lekka gwiżdżąc przez zęby. — Więc nie znalazłeś pan już Billa napowrót?

— Wszyscy dyabli i piekło samo musiało wdać się w tę sprawę. Niestety, nie znalazłem już łotra. Poleciłem natomiast policyantom dom otoczyć i pilnować, a sam wziąwszy automobil, gnałem do pana, gdyż z podobnym blamażem nie mam się poco pokazywać w Scotland-Yard.

— Znów, jak widzę, będzie mistrz musiał wyciągać za pana kasztany z ognia! — zauważył Harry Takson.

Snatterboks przytwierdził z rezygnacyą.

— Harry, bądź tak dobry i przynieś mi płaszcz. Zobaczymy, jakie to tajemnicze okoliczności towarzyszyły temu podwójnemu morderstwu. — — —

W pół godziny później wchodził Holmes z Harrym w towarzystwie inspektora do ciemnej siedziby Billa. Wszystko znajdowało się tutaj jeszcze w tym samym stanie, w jakim opuścił lokal Snatterboks. Widać tu było porąbaną siekierami podłogę za szynkwasem, a przed domem patrolowali konstable, strzegąc wyjścia.

— Dlaczego nie pozostawiłeś pan żadnego konstabla w lokalu — zapytał szybko Holmes, obrzucając badawczem spojrzeniem całą knajpę.

— No, sądzę, że to przecież wystarczy, gdy wszystkie wyjścia są obsadzone! Bill umknął zresztą już przedtem i żaden z tych nie miał już kogo chwytać!

— Kto to panu powiedział? — odparł wielki detektyw. — Gdy opuszczałeś pan knajpę, Bill niewątpliwie znajdował się tutaj jeszcze.

Snatterboks uderzył się kułakiem w czoło.

— To niemożliwe!

— Natychmiast udowodnię panu ten fakt.

Szerlok Holmes zbliżył się do szynkwasu.

— Pomóż mi nieco, Harry.

Z tymi słowy zgiął się i podparł ramieniem wystający kant płyty stołowej szynkwasu. Nastąpił silny trzask. Szynkwas wznosił się szybko w górę i wkrótce leżał wywrócony do góry dnem pod nogami zdumionego inspektora.

Szynkwas był wewnątrz próżny.

Równocześnie wskazał Szerlok Holmes na małe drzwi w tylnej ścianie szynkwasu, przez które z łatwością każdej chwili można było wejść do wnętrza sprytnie skonstruowanej paki.

Snatterboks zaskoczony tem niespodziewanem odkryciem, spoglądał bezradnie to na Holmesa, to na szynkwas.

— Więc on krył się tutaj! — wykrzyknął. Niewiele brakowało, a byłby wył z wściekłości.

— A to ze mnie osioł! — wybuchnął w końcu z głębi duszy.

Harry Takson nie wstrzymał się od uwagi:

— Jestem zobowiązany, panie inspektorze, wyznać panu, że przecież raz zapatrywania nasze są zupełnie zgodne.

Szerlok Holmes badał tymczasem wnętrze oryginalnej skrytki. Na jednym z rogów przylepiło się kilka włosów.

— Tutaj znajdował się ktoś z warkoczem, który mu przymknięto! — zauważył wielki detektyw. Zdjął ostrożnie przylepione włosy i schował je do portfelu.

— Bill nie nosi przecież żadnego warkocza, mr. Holmes!

— O tem nie potrzebujesz mnie pan wcale zapewniać, inspektorze!

— Sądzisz pan, mr. Holmes, że jeszcze druga osoba — — — tu pod spodem...

— Podzielasz pan moje przekonanie, inspektorze! Chodźmy teraz nieco na podwórze.

Snatterboks postępował za nimi zupełnie złamany.

Gdy przybyli na podwórze, Szerlok Holmes podniósł najpierw ciało lokaja i skrupulatnie badał ranę postrzałową.

— Ma pan tutaj znaleziony rewolwer, mr. Snatterboks?

— Mam go przy sobie; oto jest!

— Allright! Człowiek ten dostał dwie kule, które dokładnie odpowiadają systemowi i kalibrowi tej broni.

Następnie zwrócił się Szerlok Holmes do zwłok kobiety.

— Dwukrotny cios w piersi! Śmierć nastąpiła z powodu nadmiernego krwotoku. Ale pokaż no mi pan raz jeszcze ten rewolwer, inspektorze!

Snatterboks wręczył powtórnie broń detektywowi. Ten oglądał teraz rewolwer z uwagą i następnie wsunął go bez skrupułów do kieszeni.

— Pozwól pan, mr, Holmes! Rzecz ta jest już własnością urzędu z Scotland-Yard!

— Ja też wypożyczam sobie tylko ten drobiazg — odparł Holmes z uśmiechem. Następnie pochyliwszy się znowu nad zwłokami, badał oba futra.

— Popatrzno Harry — rzekł po chwili — może znajdziesz gdzie w pobliżu jakie zakopane rzeczy, któreby miały znaczenie dla wyjaśnienia tej sprawy,

Wyprzedzając Harrego, rzucił się inspektor na poszukiwania. Pragnął on teraz na wszelki sposób stać się użytecznym. Uchwycił kilof stojący na podwórzu i począł nim grzebać naokół wśród kamieni. Harry, więcej doświadczony od inspektora ruszył do stajni, przytykającej do podwórza, która obecnie stała pustką. Stajnia miała dwa małe, wysoko położone okienka, a wejście do niej znajdowało się już na podwórzu sąsiedniego domu. Bystre i wyszkolone przez Holmesa oczy Harrego dostrzegły na framudze jednego okna strzęp materyi. Bez namysłu jednym skokiem dosięgnął młodzieniec okna i wcisnął się ciasnym otworem do wnętrza stajni

Snatterboks pospieszył natychmiast za Harrym, mimo jednak wszelkich wysiłków nie mógł wspiąć się na tę wysokość. Rozpoczął tedy w dalszym ciągu grzebać po podwórzu.

Po niedługiej chwili wrócił i Harry Takson ze stajni.

— Dyablo prędko znalazłem, mistrzu! — zawołał, wywijając z tryumfem dwoma workami w powietrzu.

Snatterboks wzruszył pogardliwie ramionami.

— Cóż nadzwyczajnego, przecież to zwykłe worki do karmienia koni owsem.

— Po pierwsze, co najważniejsze, worki te są splamione krwią, gdyż w przeciwnym razie nie byłbym ich ze sobą zabierał, a powtóre, służyły one do transportu trocin, których małe pozostałości są jeszcze wewnątrz worków.

Wielki detektyw poklepał ucznia swego po ramieniu.

— Doskonale, mój chłopcze! Pracuj zawsze z podobną logiką, nie wyjdzie ci na marne moja nauka.

Snatterboks przybliżył się do rozmawiających.

— Czyś pan wiedział, mr. Holmes w chwili, gdy wysłałeś Harrego na poszukiwania, że on przyniesie te worki.

— Tak jest, inspektorze! Znalazłem ja na futrach obu tych osób nici, jakie posiadają tylko zgrzebne worki. Nadto zwłoki kobiety mają złamany palec, coś pan pewnie nie zauważył, a głowa służącego wykręcona jest z kręgosłupa.

Snatterboks przestępował z nogi na nogę.

— Nie masz pan chyba zamiaru, mr. Holmes twierdzić...

— Utrzymuję stanowczo, że oba ciała zostały tu w tych właśnie wielkich workach, które Harry odnalazł, przywleczone.

Pozwól no młodzieńcze zobaczyć, czy te worki nie noszą jakich śladów.

Holmes rozciągnął oba worki na ziemi. Czarną farbą nakreślona na nich była firma:

„Jackson & Co.“

— No, teraz zdaje mi się, że bardzo szybko trafimy na właściwe ślady! — zauważył detektyw, zapalając fajkę.

Najważniejszą rzeczą obecnie, jest stwierdze-

nie tożsamości osoby tej damy i odkrycie, kto zwłoki tutaj przywlókł. Na razie można już, panie inspektorze, polecić przenieść ciała do policyjnej kostnicy.

Moje badania są tutaj już ukończone, pragnąłbym tylko zabrać ze sobą kolię tej damy, gdyż przedstawia ona dla mnie nader interesujący przedmiot.

Mówiąc to, odpiął detektyw z szyi zmarłej cienki, złoty łańcuszek, niezwykle misternej roboty i schował go do kieszeni.

— Zwykły złoty łańcuszek — zauważył Snatterboks. — Co zamyślasz pan z tem zrobić?

— Stwierdzę, u którego z jubilerów został kupiony, a w ten sposób spodziewam się również dowiedzieć, skąd pochodzi perła!

— Czy ta perła? — zapytał Snatterboks, wskazując na etui, które miał ze sobą, a w którem mieściła się kosztowna perła.

— Well. Perła ta należy do tego łańcuszka.

Mówiąc to, wziął detektyw pudełko z rąk inspektora, wyjął perłę i przyłożył ją do łańcuszka. Klejnot, w rzeczywistości pasował zupełnie do kolii i można było teraz z łatwością zauważyć, że perła została od łańcuszka oderwana siłą.

— Słówko jeszcze, mr. Holmes! — wołał Snatterboks za odchodzącym detektywem. — Pan musiałeś omylić się, twierdząc, że ciała zostały tu przywleczone. W takim razie musiałyby znajdować się gdzieś w pobliżu znaczne ślady krwi, którąby niewątpliwie przenikła przez worki, w czasie gdy ofiary w nich niesiono.

— Słuszna uwaga, lecz miałoby to wówczas miejsce, gdyby śmierć tych nieszczęśliwych nie nastąpiła już co najmniej przed dwudziestuczterema godzinami.

Z temi słowy wsiadł Holmes wraz z Harrym do dorożki i opuścili miejsce zbrodni.

Snatterboks, oszołomiony szeregiem niespodzianek, jakie przyniosły dlań badania detektywa, kompromitujące silnie jego zdolności śledcze, stał w miejscu, klnąc z wściekłością.

ROZDZIAŁ II.

Tajemniczy siostrzeniec.

— Czy przyglądnąłeś się perle dokładnie, Harry? — pytał detektyw swego ucznia w drodze do domu.

— Well, mistrzu! Uderzył mię przytem niezwykły jej kształt, tak, że przez chwilę powątpiewałem, czy perła wogóle jest prawdziwą.

— No, w tym wypadku właścicielka perły, nie poważyłaby się chyba wprawiać w ruch cały aparat policyjny, dla odzyskania skradzionego klejnotu.

— Czy nie wysnuwasz, mistrzu jakich specyalnych wniosków ze względu na niezwykły kształt perły?

Szerlok Holmes zamyślił się chwilę.

— Perła ta jest chińskiego pochodzenia i bezwątpienia ojczyzną jej są południowe wybrzeża Chin, gdzie morze tak silnie obfituje w perły. Nie widziałem jednak żadnej jeszcze perły tej wielkości i mógłbym śmiało założyć się, iż tutaj, jedynie niezwykłej zręczności jakiego hodowcy pereł przypisać należy, że udało mu się wyhodować podobny egzemplarz.

— A więc przecież sztucznym sposobem?

— Nie. Chińczycy mają bardzo często zwyczaj, wkładania wśród nieznanych nam zabiegów małych przedmiotów, szczególnie drobnych podobizn bożków, do muszel mięczaków, wytwarzających perły.

Następnie wyczekują procesu powstawania perły. Obcy przedmiot okrywa się dookoła warstwą najczystszej macicy perłowej i to stanowi jądro perły. Jestem przekonany, że i w mowie będąca perła, również w ten sam sposób powstała Człowiek, który ją hodował, już z góry nadał jej określony kształt. Nie wątpię również, że gdzieś w świecie znajduje się bliźniacze odbicie tej perły, jej niejako sobowtór.

— Sądzisz mistrzu, że istnieje jeszcze drugi egzemplarz tej perły, podobny jej wielkością i kształtem?

— Dałbym głowę, że tak jest w istocie i przypuszczam, że duplikat ten znajduje się gdzieś w Chinach.

— W Chinach...? Czyżby nici tej tajemniczej zbrodni sięgały aż do Pekinu?

— Któż to może przewidzieć. Na razie jest to tylko czysta hipoteza.

Na tem urwała się rozmowa, gdyż powóz zatrzymał się przed domem i obaj mężczyźni wysiedli.

— Harry, księgę adresową! — zawołał Holmes, gdy znaleźli się w mieszkaniu.

Harry przyniósł pożądaną książkę, a detektyw

otwarł ją przy nazwisku Jacksona. Adresatów tego nazwiska było około 25. Holmes wynotował przedewszystkiem tych, którzy zajmowali się przemysłem fabrycznym i następnie polecił przywołać samochód.

Rozpoczęła się gonitwa od Jacksona do Jacksona, co zajęło obu detektywom prawie cały dzień czasu.

Gdy przybyli wreszcie pod siódmy z rzędu adres, Holmes oddalił samochód.

— Jesteśmy u celu, Harry!

Siódmy z rzędu Jackson posiadał olbrzymi tartak. Był to stary, nader dobrze prosperujący interes. Sąsiedni dom, który bezpośrednio przytykał do tartaku, musiał wiele cierpieć z powodu niezwykle hałaśliwego ruchu, jaki w tej fabryce panował.

Szerlok Holmes wraz z Harrym ruszyli przez olbrzymie podwórze fabryki; wielki detektyw rzucał co chwilę bystre spojrzenie na sąsiedni dom, który tylną ścianą dotykał podwórza. Nie daleko uszli, gdy napotkali kierownika, spieszącego naprzeciw przybyłych.

— Dokąd panowie zmierzają?

— Nazwisko moje — —

Inżynier poznał jednak detektywa odrazu.

— Mr. Holmes! Cóż to za zaszczyt! Czem mogę panom służyć?

— Przedewszystkiem zachowaj, drogi przyjacielu, obecny mój pobyt tutaj w zupełnej tajemnicy.

— Możesz zupełnie na mnie polegać, mistrzu.

— Dziękuję. Przypadkowo zajmują mnie obecnie tartaki. Wiesz pan dobrze, że jako detektyw, muszę w rozmaitych dziedzinach przemysłu być obznajomiony! Cóż panowie robicie właściwie z tą całą masą trocin i odpadków drzewa, jakie muszą się tutaj w olbrzymiej ilości znajdować?

— To wszystko sprzedaje się, mr. Holmes!

— Niema trudności z transportem tego materyału?

— Dlaczegóżby! Mamy na ten cel odpowiednie worki. Spojrz pan tutaj, mr. Holmes, oto stoją trzy tuziny, napełnione do wysyłki.

Obaj mężczyźni przystąpili bliżej. Wielki detektyw spojrzał porozumiewawczo na swego ucznia. Były to takie same wory, z jakich dwa znaleźli w stajni.

Szerlok Holmes udawał, iż go to wszystko niezmiernie interesuje.

W końcu niby przypadkowo, zwrócił uwagę na sąsiedni dom, wzniesiony w rodzaju willi.

— Wspaniały budynek! — rzekł mimochodem.

Inżynier roześmiał się.

— O ho! ho! Lady Rochester niemało ma zmartwienia z powodu naszego zakładu. I to nie tylko ona, lecz ojciec jej, siostrzeniec i ogółem wszyscy, którzy w domu tym kiedykolwiek mieszkali.

Stary Rochester, budując tę willę przypuszczał, że uda mu się za pewną kwotę usunąć z sąsiedztwa tartak. Na tem zawiódł się jednak, gdyż właściciel tartaku spekulował na wysokie odszkodowanie. Nie objawił jednak swych zamiarów, dopokąd willa nie została zupełnie wykończoną.

Lord Rochester na wiadomość o zamiarach spekulanta uniósł się gniewem i poprzysiągł ani grosza nie dać na usunięcie tartaku. Ojciec obecnego właściciela był zawziętym człowiekiem i nie ustąpił na krok, znosząc pod bokiem swym zaciętego wroga. Szkodę ponosi tutaj naturalnie lord, gdyż musi słuchać dokuczliwego łoskotu naszych maszyn, a nadto powietrze przesycone pyłem drzewnym, wcale nie jest dla zdrowia korzystne.

Szerlok Holmes pożegnał uprzejmego inżyniera i opuścił wraz z Harrym podwórze tartaku. Po małej chwilce, obchodząc niepostrzeżenie zabudowania fabryczne, stanęli obaj przed furtką willi.

Po krótkiem dzwonieniu ukazał się odźwierny.

Szerlok Holmes wyciągnął z kieszeni fałszywą kartę wizytową, których zawsze kilka miał przy sobie.

— Proszę zaanonsować mnie lady Rochester.

— Mocno żałuję, mój panie, lecz lady już od dwóch dni jest nieobecną!

— To szczególne! Tem więcej, iż sama na dzień dzisiejszy oznaczyła mą wizytę!

— Mogę tylko panu powtórzyć iż lady zupełnie niepostrzeżenie wyjechała.

— Ja jednak nie rozumię tego zupełnie. Mam pilne interesa do załatwienia z panią. Czyś pan sam to widział, jak odjeżdżała?

— Tego nie widziałem. Lady podejmowała jednak już niejednokrotnie wycieczki w blizkie okolice, nie zawiadamiając mię o tem zupełnie! Okoliczność, że i Johna także nie ma, jest dla mnie dostatecznym dowodem, że lady podjęła małą podróż.

— Ach, ten John to jej stary sługa?

— Tak jest, proszę pana!

Detektyw mruknął:

— Jesteśmy pod właściwym adresem.

Włożył swój fałszywy bilet do kieszeni i pokazując odźwiernemu swą ostemplowaną w Scotland Yard legitymacyę, rzekł:

— Nazwisko me Szerlok Holmes! Otwierajcie! Zamierzam przeprowadzić w tym domu rewizyę!

Odźwierny otwarł natychmiast drzwi i drżąc zapytał:

— Na miłość boską, mr. Holmes, nie przydarzyło się chyba lady jakie nieszczęście?

Szerlok Holmes spojrzał przenikliwym wzrokiem na pytającego.

— Lady została zamordowaną.

Służący wydał bolesny okrzyk i osunął się na ścianę. Był on prawie zupełnie nieprzytomny, gdy mechanicznie wskazywał przybyłym drogę.

Po schodach przybyli na pierwsze piętro do przedpokoju, gdzie zwykle przebywał służący, czuwający na rozkazy w pobliżu lady. Nie było tu nic nadzwyczajnego. Minęli tę ubikacyę i weszli do sali jadalnej, urządzonej z przepychem. Harry wydał okrzyk zdziwienia i stanął w miejscu; wspaniały dywan był tu naokół obficie skropiony krwią. Stoły i stołki były powywracane — niewątpliwie stoczono tutaj rozpaczliwą walkę i tu dokonaną została zbrodnia.

Szerlok Holmes skrzyżowawszy ramiona, patrzył badawczo na straszny ten obraz spustoszenia.

Z przytłumionym jękiem wszedł do pokoju odźwierny.

— Kiedyście po raz ostatni byli w tym pokoju? — zapytał detektyw osłupiałego sługę.

— Przed trzema dniami, drogi panie! Lady zabroniła mi surowo przychodzić na górne pokoje w czasie jej nieobecności. W apartamentach tych pełnił służbę wyłącznie John.

— Czy lady Rochester miała tylko tego służącego.

— Tak jest, mr. Holmes! Był tu wprawdzie jeszcze chiński chłopak do posług, oddalono go jednak już przed kilku tygodniami. Od tego czasu obsługiwał lady tylko John. Jeszcze przed dwoma dniami widziałem go w towarzystwie mej pani. Posłał on mnie wówczas za znacznym sprawunkiem, a gdy już późnym wieczorem wróciłem do domu, wówczas była lady już w drodze.

— Skąd wiedzieliście o tem?

— W podobnych wypadkach zostawiała lady na oknie mej izby kartkę i wówczas wiedziałem, że aż do jej powrotu nie mogę iść na piętro.

— Hm. Pokażcie no mi tę kartkę!

Szerlok Holmes przebiegł pospiesznie oczyma podane pismo.

— Czy poznaliście na kartce tej pismo lady?

— Nie, mr. Holmes! Tym razem widocznie zawiadamiał mię John.

— Doskonale!

Wielki detektyw schował kartkę do kieszeni.

W tej chwili zadzwonił ktoś gwałtownie do bramy. Odźwierny pospieszył na dół, a Holmes usiadł w głębokiem krześle. W pokoju panował półmrok, tak, iż trudno było odrazu spostrzedz tu obecnych, szczególnie gdy ktoś przybywał z ulicy, oślepiony blaskiem śniegu.

Drzwi pokoju wiodące z głównych schodów otwarły się z łoskotem.

— Czy ty Jack nie znasz rozkazu lady? — woła jakiś donośny głos męski, zagniewanym tonem. — W tych pokojach nie masz zupełnie nic do szukania.

— Byłbym też nie poważył się wejść tutaj, gdyby nie...

— Gdyby nie co...? — przerwał gwałtownie przybyły.

Był to dziewiętnastoletni młodzieniec, ubrany wytwornie. Blada twarz gościa nosiła ślady znużenia po przetrawionych na rozpuście nocach.

— Jack — zawołał nagle młodzieniec — wiele dobrego dla ciebie uczyniłem!

— Nigdy nie zapomnę tego waszej lordowskiej mości!

— A więc dobrze, żądam od ciebie małej grzeczności.

— Mów wasza lordowska mość. Obecnie, gdy tak straszne nieszczęście spadło na drogą mi rodzinę, gotów jestem tem więcej oddać się na rozkazy pańskie z duszą i ciałem.

— To pragnąłem usłyszeć!

Młody człowiek przystąpił zupełnie blisko do służącego i szepnął doń półgłosem:

— Żądam od ciebie, byś o tem, co tu w pokoju spostrzegłeś, zachował zupełne milczenie.

Stary sługa przeraził się tym rozkazem tak dalece, że drżał na całem ciele i począł płakać.

W duszy jego zbudziło się w tej chwili straszne podejrzenie. Z trwogą spoglądał na siedzących nieruchomo w wysokich, ciemnych krzesłach detektywów.

— Cóż to ma znaczyć to szlochanie — zagadnął młodzieniec służącego.

W tej samej jednak chwili, uwagę jego zajął cichy odgłos kroków. Przed przybyszem stanęła wysoka, ciemna postać nieznajomego.

Lord cofnął się wstecz i błyskawicznie siegnął ręką do kieszeni.

— Zostaw pan to w kieszeni — rzekł Holmes z lodowatym spokojem. — Jest mi nader przykro, że muszę pana tutaj trudzić, lecz sądzę, że to przedewszystkiem będzie w jego własnym interesie, gdy pomówimy kilka słów. Jack, możesz odejść!

Odźwierny, ledwie trzymając się na nogach, posłuchał rozkazu. Młodzieniec, jak skamieniały spoglądał na niepożądanego gościa, który skłoniwszy się z lekka, rzekł:

— Jestem Szerlok Holmes!

Prawie mechanicznie brzmiała odpowiedz młodego:

— Lord Rochester!

Był on śmiertelnie blady i zdradzał niezwykłe pomięszanie, nie mogąc zdobyć się nawet na najmniejsze pytanie pod adresem detektywa. Ten korzystając z osłupienia lowelasa pytał szybko:

— Jesteś pan krewnym lady Rochester?

— Jestem jej siostrzeńcem, mr. Holmes.

— A dlaczego zabiłeś pan swoją ciotkę?

Pod lordem ugięły się kolana. Harry podał mu spiesznie krzesło, na które ciężko upadł. Milcząc ocierał on wielkie krople potu z czoła, w końcu wyjąkał z trudem:

— Ja... ja jej nie zamordowałem!

Na skinienie Holmesa odkręcił Harry nagle guzik na ścianie, a elektryczne światło zalało całą przestrzeń.

— Pan byłeś przed 24 godzinami w tem mieszkaniu.

— Co do tego, to zupełnie pan się mylisz.

— A więc poleć pan na przyszłość swemu służącemu, aby lepiej czyścił pańskie lakierki. Gdyś pan siadając wyciągnął obie nogi szeroko przed siebie, spostrzegłem na prawej podeszwie zupełnie jeszcze wyraźne ślady krwi.

— To... to może przecież także... pochodzić z ulicy.

— Nie przeczę! Obawiam się jednak, że odźwierny potwierdzi, że pan tu wczoraj byłeś. Mam go zawołać?

— Nie, nie! Nie potrzeba! To... prawda! Byłem tutaj!

— Widzi pan! Jak to wszystko dziwnie się składa.

— Przysięgam jednak na Boga i wszystkich świętych, iż jestem zupełnie niewinny tej strasznej zbrodni — zawołał lord, kryjąc blade oblicze w dłoniach.

Szerlok Holmes milczał przez chwilę. Badawczem spojrzeniem mierzył on ciągle młodzieńca, wsparłszy głowę na rękach.

— Czy nie zechciałbyś pan pokazać mi swego portfelu?

Żądanie to podziałało na młodego lorda, jak cios toporu. Usiłował oprzeć się życzeniu detektywa.

— Co pan zamierzasz z moim portfelem? Nie masz pan prawa, mr. Holmes, żądać mego portfelu!

— Nie będę się o to spierał. Mam jednak obowiązek zbadać, kto sprzedał perłę lady.

— Ja nie! — wyjąkał młody lord, kurcząc się jeszcze bardziej na krześle.

Automatycznie sięgnął do wnętrza surduta i wręczył detektywowi swój portfel.

Holmes otwarł go i wyciągnął z wnętrza dziesięć brudnych banknotów stofuntowych.

— Czy mogę wiedzieć, skąd wziąłeś pan pieniądze?

— Podniosłem je w banku angielskim.

— Tak? Na pańskim miejscu czułbym się urażonym, że pierwszy w Londynie bank wypłaca tak brudnemi notami. Staraj się pan wreszcie mówić prawdę, lordzie Rochester!

— Więc dobrze! Banknoty te wręczyła mi ciotka!

— Obrona pańska nie jest zręczną! Powołujesz się pan na świadectwo osoby, która już nie żyje!

— A jednak tak jest w istocie, mr. Holmes! Mogę na to przysiądz!

— A więc zgoda, niech i tak będzie. Lordzie Rochester, jestem zdumiony mocno, iż uwaga moja o śmierci lady, przyjętą przez pana została z zupełnym spokojem i obojętnością. Ani obecnie, ani pierwej, gdym pana wprost posądził o zamordowanie jego ciotki, nie objawiłeś żadnego wzruszenia i nie byłeś pan zupełnie wiadomością tą zaskoczony. Czyżby już było panu wiadomem, że lady Rochester umarła.

— Nie! Ale nie bardzo lubiliśmy się wzajemnie. Nie była ona dla mnie sympatyczną.

— Dlaczego?

— Mój Boże, zwykłe familijne niesnaski! Miałem nadto powód być niezadowolonym ze sposobu, jakim zarządzała moim majątkiem.

— Pan nie jesteś jeszcze pełnoletnim?

— Nie!

— Jak na pański wiek, jesteś pan niezwykle wielkim i silnym mężczyzną! — Nie trudnem by było wcale dla pana udźwigać człowieka.

Lord stał się jeszcze bledszym, a oczy wyszły mu formalnie na wierzch.

— Nie rozumiem, coś pan przez to chciał powiedzieć. Ja przecież nie wynosiłem lady.

— Ja też tego wcale nie miałem na myśli i dziwi mię, że tak ubocznym uwagom przypisujesz pan takie znaczenie. Wiele pobierałeś pan miesięcznie od swej ciotki?

— Dostawałem na moje wydatki sto funtów

Wielki detektyw, który w twarzy ludzkiej czytał jak w książce, podniósł się.

— Wiem już wszystko, lordzie Rochester!

— Czy każesz mię pan uwięzić?

— Nie. Jestem przekonany, że pan nie zamordowałeś swej ciotki. Badanie pana miało jedynie na celu, wykrycie sprzedawcy perły.

— I jesteś pan przekonany, że ja to uczyniłem?

— Skądże mogłem nabrać podobnych podejrzeń?

Lord Rochester odetchnął głęboko.

— Więc dajesz pan wiarę mym zeznaniom?

— Co do joty. Czy możesz mi pan jeszcze, lordzie Rochester, udzielić kilku wyjaśnień?

— Z przyjemnością.

— Zdaje mi się, że lady Rochester była wdową?

— Tak jest, już od trzech lat. Wyszła ona za mąż bardzo młodo i przez dwa lata była żoną angielskiego attaché w Pekinie.

— A więc to tak! Przypuszczałem coś podobnego. Co było przyczyną śmierci jej męża?

— On popełnił samobójstwo.

— Nie znasz pan powodu tego kroku?

— Opowiadają, że lady nie była wówczas skąpą swych łask i nie miała zbyt wybrednego gustu.

— To znaczy, że oszukiwała męża?

— Tak. On nie mógł tego przenieść i odebrał sobie życie.

— Wiadomości te wystarczą mi zupełnie. Spodziewam się również, że wasza lordowska mość nie odmówi memu zaproszeniu i zechce spożyć jutro ze mną obiad!

— Będzie to dla mnie przyjemnem jak i zaszczytnem, mr. Holmes!

Szerlok Holmes lekkiem skinieniem głowy pożegnał lorda i obaj z Harrym wyszli na ulicę. Tu zwrócił się detektyw do ucznia:

— Ukryjesz się tu w pobliżu i pójdziesz w ślad tego młodzieńca, aż na dworzec kolejowy! W chwili, gdy będzie usiłował wsiąść na pociąg, zdążający do Dovru, zatrzymasz go grzecznie i energicznie poprosisz, by chciał z zaproszenia mego skorzystać!

— Allright, mistrzu!

ROZDZIAŁ III.

Człowiek w worze.

Szerlok Holmes udał się do domu, a Harry Takson, w myśl rozkazu mistrza, pospieszył za młodym lordem, który wkrótce ukazał się na ulicy z ręczną walizką i rzeczywiście ruszył wprost na dworzec kolejowy.

Już miał młodzieniec wsiąść do zajeżdżającego pociągu, gdy w tem poczuł na ramieniu swem obcą rękę. Był to Harry.

— Przebacz, wasza lordowska mość, lecz byłoby wielce niegrzeczną rzeczą nie skorzystać z zaproszenia, które wiele poważnych osobistości poczytałoby sobie za zaszczyt.

Młody lord zadrżał na całem ciele, gdy poznał oblicze ucznia detektywa.

— Ja zamierzałem tylko — —

— Odbyć małą wycieczkę — przerwał mu dobrodusznie Harry.

Gdy ruszyli obaj z powrotem do miasta, próbował Harry wybadać podstępnie młodzieńca, to mu się jednak nie udało.

Lord, przyrzekając solennie przybyć na obiad do Holmesa, pożegnał Harrego. Ten, poruczywszy znikającego w oddali młodzieńca opiece napotkanego konstabla, ruszył do domu.

Szerlok Holmes przeglądał tymczasem w pokoju olbrzymie, w skórę oprawne tomy. Było to wycinki dzienników angielskich, francuskich i niemieckich, nagromadzone w ostatniem dziesięcioleciu. Z szybkością myśli przebiegał Holmes zdarzenia tego czasu z jednego roku na drugi, zaszłe w rozmaitych krajach.

W chwili, gdy Harry wszedł do pokoju, Holmes tak był zatopiony w czytaniu jakiegoś arty

kułu, iż nie zauważył przybycia ucznia. Ten musiał kaszlem dopiero zwrócić na siebie uwagę mistrza.

— Schwytałem go na dworcu, mr. Holmes.

— Allright!

— Jedno słówko, mistrzu! Czy on jest mordercą lady Rochester?

— Wcale nie.

— Ale na to mógłbym przysiądz, że to on ukradł wszystkie worki!

Szerlok Holmes podniósł głowę.

— Jak to, czy ukradziono więcej jeszcze worków?

— Od kilku tygodni całymi tuzinami giną one Jaksonowi et Co.

— Tak? To jednak jest interesujące!

I sławny detektyw czytał półgłosem:

Londyn, 17 kwietnia.

„Pekin znajduje się w silnem podnieceniu. Istnieje poważna obawa, że zagadkowa kradzież, jaka tam zaszła, może głęboko dotkniętą tym faktem ludność, pobudzić do wykroczeń i zaburzeń. Słynnemu bogowi wojny, Kwan-Ti, skradziono jedno oko, będące rzadkim okazem perły, nieocenionej wartości.

— Co to pan czyta, mr. Holmes?

— Notatkę, chłopcze, która cztery tygodnie wyprzedziła straszne powstanie Bokserów w Pekinie. Do perły tej przywiązane jest następujące straszne podanie — czytał detektyw już na głos:

„Przed niepamiętnymi czasy, pewien władca wszystkich Mongołów zapragnął podarować małżonce swej perły, którymby na całym świecie nie było równych. Jeden z dworaków cesarza, pragnąc pozyskać jego łaskę, wpadł na straszny pomysł: Rozkazał on wydrzeć najpiękniejszej w całym państwie kobiecie oczy i zapomocą zabiegów, które przez tysiące lat pozostały w tajemnicy, oczy te zamienione zostały w perły; te złożono cesarzowi w podarunku.

Na perłach tych, powstałych w tak okropny sposób, ciążyło jednak przekleństwo wszystkich dobrych bogów. Cesarz zmarł nagle niedługo, a żona jego zabitą została przez nieprzyjaciół. Podobnie okrutny los spotkał i jego następcę, który przyszedł w posiadanie tych pereł. Państwo rozpadło się, a klątwa w dalszym ciągu działała przez całe wieki ze strasznym skutkiem, unieszczęśliwiając ciągle posiadaczy pereł. Gdy teraźniejszy cesarz usłyszał tą historyę swych klejnotów, przerażony do głębi, ofiarował perły bogowi wojny. Tym sposobem spodziewano się przebłagać wszystkie zagniewane bóstwa.

Perły odpowiadały wielkością swą wyśmienicie jamom ocznym bożka.

Od tego czasu klątwa straciła swą moc. Oczy bożka Kwan-Ti działały teraz cuda wśród wiernych, którzy się tylko do posągu zbliżyli.

Można więc wyobrazić sobie, jak wielkie przygnębienie i bojaźń ogarnęły Chińczyków, gdy rozeszła się wśród ludu wieść o kradzieży jednego z cudownych oczu.

Jedyną troską w tem nieszczęściu była wyrocznia kapłanów, że kradzież będzie pomszczoną, gdyż klątwa ciążąca na perłach ożyje i dotknie śmiertelnie sprawcę, który zbrodniczą rękę wyciągnął po własność boga Kwan-ti.“

— Cóż na to powiesz Harry?

— Oniemiałem ze zdumienia, mistrzu. Możnaby istotnie wierzyć w jakieś przekleństwo, przywiązane do tej tajemniczej perły, która niewątpliwie jest okiem boga Kwan-ti.

— Tak jest w istocie! Jedna przecież kobieta uznała za stosowne wykpić te poglądy, jak to dowodzi następujący list, który redakcya „Standardu“ otrzymała, po ogłoszeniu feljetonu o perle. Słuchaj:

„Szanowna Redakcyo! Ogłosiliście panowie feljeton, który zarówno mnie zdumiewa, jak i bawi. Pozwalam sobie nadmienić, że perła bożka Kwan-ti zwykłą drogą znalazła się w mem posiadaniu. Przyjaciel mego męża kupił ją od jakiegoś Chińczyka, nie pytając naturalnie tego, skąd klejnot posiada. Z opisu wynika niezbicie, iż perła ta jest okiem boga wojny. Możnaby wprawdzie utrzymywać, iż nieszczęśliwy wypadek mego męża, był skutkiem klątwy perły, jednak my Anglicy wcale nie jesteśmy tak zabobonnymi, by wierzyć w podobne brednie. Co do mnie, to mogę panów zapewnić, że posiadanie tajemniczej perły, do dziś nie przyniosło mi żadnego nieszczęścia. Przeciwnie nawet klejnot ten budzi podziw wszystkich, którzy go raz ujrzą. Z poważaniem Lady Rochester.

Szerlok Holmes milczał.

— Zadziwiające — mruczał Harry.

— Historya o nieszczęśliwym wypadku jej męża jest widocznem kłamstwem — zauważył Holmes. — On bezwątpienia popełnił samobójstwo. Czy perła stała w jakim związku z jego śmiercią, trudno na razie stwierdzić. Natomiast samej lady przyniosła ona na pewne nieszczęście.

Wtem zabrzmiał rozgłośnie telefon. Harry pospieszył do aparatu.

— Mr. Holmes! Niezwykła historya! Pozwól pan sam do aparatu!

Detektyw ujął słuchawkę.

— Tu inspektor policyjny Snatterboks. Bill mańkut jest już w rękach policyi, mr. Holmes!

— Któż go ujął? — wołał detektyw, widocznie zaskoczony tą wiadomością.

— Ja — brzmiała odpowiedź, pełna pychy i zarozumiałości.

— Wiszuję panu, mr. Snatterboks! Czy stawił on opór, czy też aresztowanie poszło zupełnie gładko?

— Zupełnie gładko, mr. Holmes! Aresztowany ani nie drgnął.

— Gdzieżeś go pan ujął?

— W domu lorda Cantbury.

— Skądże Bill tam się znalazł, jak on sam to tłómaczy?

— On zupełnie nic nie mówi, mr. Holmes.

— Do dyabła! Skąd dowiedziałeś się pan, że on tam się znajduje?

— Dostałem anonimowy list, mistrzu! Poszedłem i zaaresztowałem go w zupełnie prosty sposób.

— Do pioruna! Z pańskiego gadania nie można być mądrym, inspektorze! Przyjdę do Scotland-Yard zrobić zdjęcie zamordowanego lokaja lady, a przy tej sposobności pomówię z Billem.

— To będzie trudno, mr. Holmes!

— Dlaczego?

— Bill mańkut już dawno jest umarłym.

— Jak dawno umarł?

— Nie wiem.

— Zwracam panu uwagę, inspektorze, że jeżeli przygotowujesz jaki niesmaczny żart, by wystrychnąć mię na dudka, to...

— Na prochy mej babki, mistrzu, jestem od tego daleki. Było to tak: Otrzymaliśmy list, że u lorda Cantbury podrzucono jakieś zwłoki. Udałem się na miejsce, tu jednak wyrzucono mnie na łeb; dopiero wszedłszy powtórnie tylną bramą od domu, znalaznem na podwórzu ciało Billa. Znajdował się on również w worku, na którym był napis Jackson et Co.

— O do dyabła, a to ciekawe! Nie przypuszczasz pan, kto mógł ciało tam przywlec?

— Mam wszelkie powody, do obciążenia lorda Cantbury.

— Oszalałeś pan, inspektorze?

— Mr. Holmes, nie kompromituj się pan przed czasem, lecz poczekaj pan, aż przeprowadzę u lorda rewizyę.

— Dobrze! Przybywamy zaraz do Scotland-Yard, inspektorze!

— Allright!

W kwadrans później wchodzili obaj do centrali policyjnej. W kostnicy leżało tutaj ciało Billa, a obok oczekiwał przybycia detektywa inspektor Snatterboks.

Tu stwierdził Holmes natychmiast, iż śmierć Billa była tylko pozorną. Uległ on silnemu oszołomieniu opium.

Ponownie skompromitowany inspektor ruszył teraz na rewizyę do lorda Cabury, obiecując sobie uwięzić arystokratę za najmniejszem podejrzeniem.

Wielki detektyw poczynił teraz kroki celem ujęcia Chińczyka, na którego ślad natrafił w knajpie Billa. Przeczuwał on, iż pod tą postacią kryje się jakiś chiński emisaryusz lub kapłan, który przybył do Anglii, by skradzioną perłę zwrócić bogu Kwan-ti. On to pewnie był sprawcą pozornej śmierci Billa, usiłując w ten sposób przyjść w posiadanie perły od lichwiarza. Ten jednak już jej wówczas nie miał.

ROZDZIAŁ IV.

Wywiedziony w pole.

— Mimo wszechstronnych wysiłków, do tej chwili nie mogę jeszcze, mistrzu, zdać sobie sprawy, kto może być sprawcą zbrodni — mówił na drugi dzień Harry Takson do detektywa. — Czy znasz już, mistrzu, właściwego mordercę lady Rochester?

— Znam go już od wczoraj — rzekł wielki detektyw z uśmiechem.

— Do pioruna! A mordercę kamerdynera? O to właściwie nie mam co pytać! Naturalnie, że to ten sam, który zamordował lady.

— Mylisz się, drogi Harry!

— Co? Czyżby wchodziło tu w grę dwóch różnych ludzi?

— Tak jest.

— Teraz zupełnie tracę głowę, mistrzu.

— Czy fotografię kamerdynera poleciłeś powielić?

— Well, mr. Holmes. Znajduje się ona już we wszystkich pismach.

— Jestem pewny, że niedługo dowiemy się,

coś bliższego. Popatrzno na ulicę, słyszę, że wywołują na dole dodatki dzienników.

Harry wybiegł i wkrótce powrócił z dziennikiem w ręku.

— Mr. Holmes, niespodzianka!

— Cóż takiego? — Detektyw wziął z rąk Harrego gazetę.

Senzacyjne aresztowanie!

Inspektor Snatterboks przeprowadza rewizyę w domu lorda Cantbury i znajduje części kobiecej garderoby!

Dawny chiński urzędnik administracyjny pod zarzutem morderstwa — uwięziony!

Szerlok odczytał zaledwie powyższe tytuły senzacyjnych artykułów i odłożył dziennik na bok.

— To dopiero osioł! — zawołał Harry. — Z pewnością znalazł on w garderobie lorda ślady licznych jego miłostek i twierdzi, że znalezione suknie są własnością lady Rochester!

— No, chyba tak zaślepionym on nie jest! Myślę nawet, że istotnie znalazł rzeczy lady Rochester u lorda Cantbury. Nie jest to nic nadzwyczajnego. Przypuszczam, że między lady Rochester a lordem Cantbury, trwał w Londynie w dalszym ciągu stosunek miłosny, nawiązany jeszcze w Pekinie. Z tego też powodu nie ma w tem nic dziwnego, że u lorda znaleziono kilka przedmiotów tej damy.

— Doskonale, mistrzu! Cieszę się niewymownie, iż Snatterboks dokonał to aresztowanie. Nos, jaki czeka nań za ten genialny pomysł, będzie zdaje się większy, niż wieża westminsterska.

— To pewne! Czas już jednak, abyś przybrał liberyę służącego! Wiesz, że masz dziś podawać do stołu, gdy przybędą do mnie z wizytą, młody lord Rochester i markiz Roveredo.

— Allright, mistrzu!

W chwili, gdy Harry zabierał się do odejścia, we drzwiach ozwał się dzwonek. Gdy otworzył, do pokoju wtoczył się człowieczek, spowity cały w bandażach.

— Na pomoc! Na pomoc! Ratuj mię mistrzu! — wołał przybyły.

Szerlok Holmes skoczył na równe nogi.

— O do dyabła! Czy to pan, panie inspektorze?

— Yes! Ratuj mnie pan, gdyż lord Cantbury chce mię zabić!

— Lord Cantbury? Zdaje mi się, że on siedzi dobrze zamknięty?

— Ale gdzie, już o godzinie dziesiątej wypuszczono go na wolność. Nędznik ten wywiódł mnie w pole. Lady Rochester była jego kochanką. Skąd miałem o tem wiedzieć, mr. Holmes? Czyż nie mam prawa przypuszczać, że lord ten jest przyzwoitym i moralnym mężczyzną? Niemoralność jego oszukała mnie.

— Pan jesteś jednak cały cały poraniony!

— Jedna część tych ran dostała mi się przy aresztowaniu, a druga w czasie wypuszczenia go na wolność.

— Pozwolisz pan, mr. Holmes, że zatrzymam się tutaj kilka godzin? Jest to konieczne, abym uspokoił się nieco. Gdybym w tem usposobieniu spotkał lorda Cantbury, to nie wyszedłby on żywy z mych rąk.

Inspektor Snatterboks rozsiadł się w mieszkaniu detektywa i mimo wszelkich zapewnień Holmesa, że przejście ulicą jest już zupełnie bezpiecznem, nie dał się w żaden sposób nakłonić do opuszczenia domu. Było to dla detektywa wielce niewygodnem, gdyż właśnie co do obiadu miał pewne specyalne plany.

Szerlok Holmes podniósł się:

— Drogi Snatterboks, muszę pana niestety na kilka godzin opuścić. W każdym razie pozostanie tu Harry Takson, który pana obsłuży. Oczekuję dwóch gości i spodziewam się, że w ich towarzystwie będziesz pan dokonale się bawił.

Snatterboks nadstawił uszu. W tem musiało coś się ukrywać.

— Czy sam mam z tymi panami obiadować?

— Proszę pana o to!

Szerlok Holmes ubrał się i wyszedł.

Snatterboks rozgościł się tymczasem na dobre w domu swego wielkiego rywala. Uderzyła godzina czwarta. U drzwi zabrzmiał dzwonek.

Harry przybrany w zgrabną liberyę, przygotował już wszystko do obiadu i biegł teraz wpuścić gościa. Przybył lord Rochester.

— Czy mr. Holmes jest już tutaj? — zwrócił się do Harrego.

— Mr. Holmes bardzo przeprasza — odparł Harry — lecz dopiero wieczorem będzie mógł wrócić do domu. Ma on ważny wypadek do zbadania. Prosi natomiast waszą lordowską mość o zadowolenie się towarzystwem markiza Roveredo, który lada chwila przybędzie.

— Któż to jest? Czy także detektyw? — spytał lord niedowierzająco.

— Ależ nie — odparł Harry, uśmiechając się

dyskretnie. — Markiz Roveredo to młody arystokrata, który zawikłał się w niebezpieczną aferę kryminalną w Italii i teraz wyszukał Holmesa, by zapewnić sobie jego pomoc. Był to już najwyższy czas, że schronił się do Londynu, gdyż władze już były na jego tropie.

W pięć minut później przybył markiz Roveredo. Był to smukły mężczyzna, w wieku około 30 lat Gęste czarne włosy otaczały blade jego oblicze, na którem płonęło dwoje ciemnych oczu.

Markiz przedstawił się uprzejmie i obaj panowie przeszli do jadalni, gdzie podniósł się z krzesła inspektor Snatterboks. Harry miał zamiar wyjaśnić gościom niespodziewaną jego obecność, inspektor jednak uprzedził go, przedstawiając się:

— Kolonista Snatterboks, oficer indyjskiej armii. — Lord z niedowierzaniem oglądał rzekomego oficera od stóp do głów, markiz natomiast, widocznie nieobeznany ze zwyczajami angielskimi, skłonił się głęboko.

— Nie świetnie pan wyglądasz, panie kolonisto — zauważył lord Rochester.

— Wracam właśnie z widowni wojny.

— Co? Czyż wybuchła nagle w Indyach wojna? — pytał lord zdziwiony.

— Naturalnie! Nie słyszałeś pan nic o powstaniu? Jeszcze przed trzema dniami byłem na polu bitwy! Nie macie panowie pojęcia, z jak strasznemi niebezpieczeństwami musimy walczyć w Indyach.

Lord zachowywał się wielce niedowierzająco wobec dziwnego kolonisty. Markiz Roveredo rzekł zaś:

— Ach! Rozumiem! Pan jesteś jednym z tych bohaterów, którzy życie poświęcają w koloniach dla sprawy ojczystej.

Lord ciągle jednak niedowierzał.

— Powiedziałeś pan, że jeszcze przed trzema dniami byłeś na placu boju w Indyach?

— Tak jest, powiedziałem to panu.

— Dyablo szybko, przybyłeś pan do Londynu!

Kolonista przypomniał teraz sobie, iż niemożliwą jest rzeczą przybyć z Indyj do Londynu w ciągu trzech dni.

— Jechałem statkiem powietrznym — kłamał bezczelnie.

Następnie jednak ciągnął dalej:

— Ostatecznie, miałem poważny powód do pospiechu, gdyż przeskrobałem coś w Indyach, co nie pozwalało dłużej tam pozostać.

— Czyż z tego powodu jesteś pan u mr. Holmesa?

Snatterboks czekał, aż Harry wyjdzie z pokoju, następnie przechyliwszy się przez stół, rzekł:

— Tak jest. Między nami mówiąc, nie mam sumienia zupełnie czystego, lecz udaję, że jestem zupełnie niewinny!

W tym momencie markiz Reveredo uderzył z iście południową porywczością w stół.

— Do pioruna! Po co mamy się wzajemnie okłamywać? Ze mną tak samo sprawa stoi. Popełniłem znaczną kradzież w Medyolanie, udało mi się jednak, mimo pościgu przeklętych kryminalistów, ujść do Londynu i tu wpadłem na wspaniały pomysł: za obrońcę biorę sobie najznakomitszego detektywa. Jeżeli Szerlok Holmes umie wszelkie ślady zbrodni odkryć, to pewnie potrafi on je i zatrzeć.

Młody lord słuchał z uwagą.

— Czy podejmuje on i takie interesa?

— O dlaczegóżby nie — odparł markiz — kosztuje to jednak naturalnie bajońskie sumy. Gdy nic nie dostanie, służy wówczas sprawiedliwości.

— A to łotr — rzekł głośno inspektor Snatterboks. W duchu zaś tryumfował: — Raz przecież zdarłem twą maskę, drogi przyjacielu! Więc to oficyalnie kompromitujesz Scotland-Yard, a w cichości za pieniądze pomagasz zbrodniarzom ujść sprawiedliwości!

Młody lord nie miał zamiaru pozostać w tyle za markizem. Z właściwą sobie swobodą rzekł on:

— No, wobec tego, to i ja dam sobie radę, gdyż nie brakuje mi pieniędzy. Dziedziczę obecnie po mej zamordowanej ciotce. Mówiąc wam w zaufaniu, jestem zupełnie niewinnym jej śmierci. Cała historya rozegrała się w najdziwniejszy na świecie sposób. A więc najpierw — byłem w ustawicznej potrzebie pieniędzy. Napróżno jednak błagałem niezliczone razy ciotkę, by mi dała więcej gotówki. Jakkolwiek sama żyła nader wesoło i rozrzutnie, mnie nie chciała zezwolić na ten sam tryb życia. Od dłuższego już czasu kłuła mnie w oczy wspaniała perła, jaką nosiła na szyi. Do pioruna, myślałem zawsze, gdybym raz mógł klejnot ten sprzedać lub zastawić! Pewnego dnia przy pomocy mego faktora poznałem jednego lichwiarza. Było mi wielce nieswojsko, gdy mnie zaprowadzono do jego mieszkania, istnej nory, obok zakazanej knajpy! Pies ten jednak miał pieniądze. Przynieś mi pan tylko zastaw — mówił — a będziesz miał pieniędzy, ile zechcesz. Wiedziałem dobrze, gdzie lady miała zwyczaj kłaść perłę, udając się na spoczy-

nek, postanowiłem przeto klejnot zabrać. Postarałem się o drugi klucz, w nocy dostałem się skrycie do jadalni i...

— I... co? — zapytał fałszywy kolonista wstrzymując oddech.

— ...i skradłem perłę. Łotr lichwiarz dał mi jednak tylko tysiąc funtów, jakkolwiek perła wartała dziesięć tysięcy. Poleciłem nadto sporządzić imitacyę skradzionej perły, aby lady nie tak prędko spostrzegła swą stratę, zanim jednak to załatwiłem, lady dała znać o kradzieży policyi. Mimo to postanowiłem podłożyć jej podrobioną perłę, sądząc, że gdy ją znajdzie będzie myślała, iż klejnot chwilowo tylko zarzucił się w domu. Wślizgnąłem się więc powtórnie do domu, wchodzę do jadalni i...

— I...? — rzucił markiz gwałtownie.

— ...znajduję dwa trupy. Lady i jej kamerdyner zamordowani! Stanąłem, jakby rażony piorunem. Byłem przekonany, że, jeżeli trupy zostaną tu znalezione, podejrzenie w pierwszym rzędzie spadnie na mnie. Na nieszczęście swe opowiadałem bowiem tego wieczoru w towarzystwie, że mam zamiar udać się do domu mej ciotki.

Nie zdołałbym był wobec tego wykazać żadnego alibi i nasuwało się poważne niebezpieczeństwo zasądzenia mnie, mimo niewinności. W rozpaczy opuściłem dom, zakradłem się na sąsiednie podwórze firmy Jackson & Co., skradłem tam dwa worki i w tych zawlokłem trupy, prawie bezwiednie, na podwórze lichwiarza. Złożyłem ciała na podworcu, a worki zagrzebałem w stajni.

Ponieważ jednak perła, znajdująca się w posiadaniu lichwiarza, łatwo mogła wskazać mnie, jako mordercę, postanowiłem ją wykraść.

Broń, którą podwójny ten mord został dokonany miałem przy sobie.

Wtargnąłem oknem do nory lichwiarza i po i po długich poszukiwaniach udało mi się wreszcie odnaleść skrytkę, gdzie perła była schowaną.

W chwili, gdy podniósłszy deskę w podłodze, miałem właśnie porwać perłę, dał się słyszeć szelest. Przerażony wypuściłem sztylet i rewolwer i nakrywszy czemprędzej deską skrytkę, bez perły umknąłem.

Już zaraz na drugi dzień miałem niemiłe spotkanie z Szerlokiem Holmesem i od tego czasu nie mam chwili spokoju. Bałem się, że jeśli nie za morderstwo, to za kradzież będę pewnie zasądzony. Jedna chwila lekkomyślności wtrąciła mnie w straszne położenie.

Zamilkł chwilę, a następnie zapytał:

— Sądzisz pan więc, że Szerlok Holmes da się przekupić?

W tej chwili podniósł się kolonista:

— Choćby nawet Szerlok Holmes dał się przekupić, to ja się nie dam, ja, inspektor policyjny Snatterbox. Lordzie Rochester, aresztuję pana w imieniu prawa.

Nieszczęśliwy młodzieniec omal nie runął z krzesła.

— Pan jesteś inspektor policyjny Snaterbox?

— Yes.

Snaterbox zbliżył się do lorda i jedynie jeszcze zdrową, lewą rękę, położył na jego ramieniu. W tym momencie dziwna zmiana zaszła w markizie Roveredo. Odrzucił on fałszywy zarost, perukę i brwi, otarł twarz chusteczką i rzekł:

— Daruj pan, inspektorze, pan jesteś w moim domu, a ja nie ścierpię tutaj żadnych aresztowań.

Snatterboks omal nie upadł z przerażenia.

— Mr. Holmes!

— Well.

Wielki detektyw zwrócił się teraz do lorda:

— Drogi przyjacielu, jesteś pan odkrytym. Wprawdzie już przedtem wiedziałem dokładnie, jak sprawa stoi, pragnąłem jednak z ust pańskich usłyszeć całą prawdę.

— O Boże — zawołał młodzieniec w prawdziwej rozpaczy — jestem zrujnowany!

— Radzę panu pieniądze, któremi chciałeś mnie przekupić, zwrócić na uczciwe cele. Przekonałeś się pan, jak straszne następstwa może za sobą pociągnąć jeden fałszywy krok i sądzę, że staniesz się pan jeszcze pożytecznym członkiem społeczeństwa. Z tego też powodu puszczam pana wolno. Możesz pan odejść.

Młodzieniec rzucił się detektywowi do nóg i nie chciał przerwać swych wynurzeń wdzięczności. Gdy wyszedł na ulicę, był to już inny zupełnie człowiek.

Snatterbox powstał tymczasem na nowo.

— Pozwalasz mu pan uciec?

— Jak pan widzisz!

— Wobec tego ja go aresztuję! Nie mogę przecież wypuścić z rąk tak świetnej sposobności do zrehabilitowania się w Scotland Yard.

— Zakazuję panu to czynić — rzekł na to Holmes stanowczo, stając przed inspektorem. — Zapomnisz pan o tem, co tu słyszałeś i pozostawisz tego młodzieńca nietkniętym. W przeciwnym

razie wezmę pana na ręce i zaniosę wprost do lorda Cantbury.

Słowa te podziałały na inspektora zdumiewająco, kurcząc się w swych bandażach z jękiem zawołał:

— Na miłość boską, tylko nie to, mr. Holmes! Już będę posłuszny!

Wieczorem, kulejąc, opuścił Snatterbox dom detektywa, aby wrócić do Scotland Yard.

— Nigdy jeszcze nie uśmiałem się tyle w życiu, co dziś, mistrzu — mówił Harry do detektywa, gdy zostali sami. — Pozwolę się jednak powiesić, jeśli uda mi się wreszcie słyszeć, kto właściwie zamordował lady Rochester i jej kamerdynera!

— Prawdopodobnie dowiesz się o tem już jutro — odparł Holmes. — Chodźmy jednak na spoczynek.

ROZDZIAŁ V.

Tragedya rodzinna.

Uwięzienie lorda Cantbury wywołało olbrzymie wrażenie, jako niezwykła w Londynie senzacya. Fakt ten przyjęto jednak z większym spokojem, aniżeli uwolnienie lorda, które wśród ludności, zrażonej ciągłemi omyłkami policyi w sprawie tak tajemniczej zbrodni, obudziło silne nawet zaniepokojenie. Mówiono, że jedynie dzięki stosunkom i wpływom lorda sprawę zatuszowano i wypuszczono go na wolność.

Pogłoski te, jak i cała afera, miała nader niemiłe skutki dla lorda Cantbury. Ujrzał się on zniewolonym do usunięcia się z parlamentu, a następnie opuścili go i towarzysze i przyjaciele klubowi. Cała ogółem opinia stanęła przeciw niemu. Rozgoryczony i pełen wściekłości na policyę, opuścił Londyn i udał się do swych dóbr, leżących w okolicy miasta.

— Mam wrażenie, że Snatterboks w sprawie lorda Cantbury bezwiednie odegrał rolę mściwej nemezis — rzekł Holmes do swego ucznia. — Na podstawie wiadomości, jakich udzielił nam siostrzeniec lady o jej trybie życia w Pekinie, gdzie mąż lady z powodu jej niewierności zabił się, a gdzie również bawił wówczas lord Cantbury — nabieram przekonania, co jest bardzo prawdopodobnem, że lord Cantbury był może bezpośrednią przyczyną śmierci nieszczęśliwego attachée.

— Ale popatrz no, Harry, czy tam co z poczty nie nadeszło.

Harry wrócił wkrótce z wielkim pakietem listów. Jeden z tych zwrócił uwagę Holmesa. Jednym ruchem rozdarł kopertę i czytał:

„Mój panie! Z wielkim zdumieniem i przestrachem spostrzegłem wczoraj w illustracyi „Graphic“ podobiznę zamordowanego starca i przeczytałem w tekscie, że dotąd nie zdołano stwierdzić identyczności tego nieszczęśliwego. Starzec ten, którego spotkał tak tajemniczy koniec, to nie kto inny, tylko mój ojciec. Wybrał się on przed dwoma miesiącami w podróż do Ameryki i nie mam pojęcia, skąd zjawił się teraz w Londynie, aby tak nędzną śmiercią zginąć. Żadnych bliższych wyjaśnień w tym kierunku nie jestem w stanie panu dostarczyć. Nie spocznę jednak, dopóki nie odkryję tajemnicy tej strasznej śmierci ukochanego ojca, w czem nie wątpię, że pan zechcesz mi dopomódz.

Pozwalam sobie wyrazić panu mój podziw i cześć. Baron na Wellmoore“.

— Oczekiwałem tego! — rzekł detektyw.

— Co? Czyż można coś podobnego przewidzieć?

— Gdy znane są bliższe okoliczności, dlaczegóżby nie!

— O mistrzu, opowiedz!

— Później! Spakuj zaraz nasz podręczny kufer. Wyruszamy do Wellmoore! Małe to hrabstwo leży w Irlandyi, niezbyt daleko od Dublinu.

Późną nocą wylądowali obaj już w Dublinie, a zaraz następnego dnia wyjechali wczas rano automobilem do Wellmoore, hrabstwa położonego wśród szeroko rozciągających się torfowisk.

Było południe, gdy przybili do celu.

Na tarasie pięknego pałacu stał mężczyzna. W jednej ręce trzymał szpicrutę, a drugą nakrywszy oczy, patrzał w stronę rzadko widocznie przybywających tu gości.

Detektyw wyskoczył z automobilu.

— Nazwisko moje, Szerlok Holmes!

Zasępione rysy barona Wellmoore rozjaśniły się na chwilę.

— Mój Boże, pan działasz niezwykle szybko, mr. Holmes! Nigdybym nie przypuścił, że tak prędko zobaczę pana tutaj. Proszę, wejdźcie panowie. Witam równie serdecznie i pana, mr. Takson.

Z temi słowy powiódł gości do wnętrza pałacu, skromnie lecz wykwintnie umeblowanego. Skoro nieco posilili się i odpoczęli, rzekł Holmes:

— No, przystąpmy teraz do omówienia smutnego zdarzenia. Osobliwy zbieg okoliczności i przyczynowy związek tej afery mam właściwie we własnych kombinacyach ustalony. Pragnąłbym jednak z ust pańskich usłyszeć potwierdzenie mych przypuszczeń.

— Pan mówisz o smutnej śmierci mego ojca? — zawołał baron głęboko wzruszony. — Żadnych jeszcze nie otrzymałem wiadomości co do bliższych szczegółów jego śmierci.

— Ojciec pański został zastrzelony. Musiałeś pan dowiedzieć się o tem z objaśnienia, dołączonego do fotografii zwłok.

— Yes. To jednak wszystko, co wiem o całym fakcie.

— Czy ród pański, baronie, jest starym?

— Tak jest. Należymy do najdawniej osiadłych rodów szlacheckich w Irlandyi.

— O ile się nie mylę — ciągnął Holmes dalej — to właśnie pańska rodzina odegrała wybitną rolę w czasie wielkiego powstania Irlandczyków przeciw Anglikom i Szkotom.

— Zupełnie słusznie. Jest to jednak bardzo dawna historya i obecnie przyzwyczaili się już Irlandczycy być Anglikami. Mój ojciec jednak... — na tem urwał.

— Nienawidził Anglików?

— Pierwej nie. Jednak od pewnego wypadku — — — to jednak nie należy do rzeczy.

— Owszem, ja znajduję, że to jest najważniejszy ustęp w tym osobliwym dramacie — rzekł Holmes krótko. — Nie zechciałbyś mi pan opowiedzieć, co to było za zdarzenie?

— Ojciec wyraźnie życzył sobie, aby nigdy o tem nie mówić. Był to bowiem najlepszy na świecie człowiek i nie miał nieprzyjaciół. Gdy jednak tylko poruszono tę kwestyę, wybuchał strasznym gniewem i wściekłością, a ręce mu drżały; jakkolwiek liczył lat 70, był niezwykle tęgim i silnym mężczyzną.

— Nienawiść ta i gniew, o którym pan tu mówi, skierowane były przeciw pewnej kobiecie.

— Rzeczywiście. Skąd pan jednak wie o tem?

— To moje najczystsze przypuszczenie. Dążmy do celu. Baronie, jak nazywał się mąż lady Rochester.

Nastąpiła przygnębiająca pauza. Młody arystokrata patrzył posępnie ku ziemi. W końcu podniósł głowę i rzekł cicho:

— Nazywał on się baron na Wellmoore. Był to mój starszy brat. Niestety, on już nie żyje.

— Czy ojciec pański nie kochał go wyjątkowo?

— Tak jest. To był jedyny smutny punkt, który zaciemniał mą młodość. Mój brat był ukochanym i ubóstwianym synem barona, był on doń niezwykle przywiązany. Brat mój pod każdym względem zasługiwał na to wyróżnienie. Zrobił w młodym wieku świetną karyerę i otwierała się przed nim świetna przyszłość, gdy został jako attachée przydzielony do poselstwa angielskiego w Pekinie.

Nie przypuszczaliśmy nigdy jakiegoś wypadku. Brat ożenił się za zgodą ojca w Londynie, a lady Rochester zdawała się być dla Ralfa doskonale dobraną żoną. Pięknością swą i pozorną dobrocią serca wielce ujęła ona nawet ojca.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość, że brat zastrzelił się nagle w Pekinie.

Od tego czasu nieszczęście nie opuszcza naszego domu. Wpierw brat... teraz znów ojciec...

— Czy baron wyjechał wobec tego do Pekinu?

— Tak jest. Postanowiliśmy wyświetlić tę aferę i w tym celu ruszył ojciec na miejsce wypadku do Pekinu. Tam w kolonii europejskiej wkrótce dowiedział się całej prawdy. Ukochany syn jego padł ofiarą swej bezgranicznej miłości do lady Rochester, własnej żony, która bezwstydnie zdradzała go z lordem Cantbury. Ojciec, wzburzony do głębi, oćwiczył na ulicy Pekinu lorda, którego też z tego powodu z Chin odwołano.

Co zaszło między ojcem a moją szwagrową, nie mam pojęcia. Gdy po sześciu miesiącach przybył ojciec z ciałem brata do Dublinu, zmieniony był nie do poznania. Czarna i gęsta broda i krucze włosy jego były śnieżno białe. Po złożeniu zwłok brata w grobach rodzinnych, cofnął się ojciec w zacisze domowe i pędził życie zupełnie biernie i apatycznie. Pewnego dnia dopiero skierował do mnie dziwne pytanie.

— Powiedz mi, młodzieńcze, czy rzeczywiście bardzo się zmieniłem?

— Tak ojcze — odpowiedziałem szczerze — postarzałeś się znacznie.

— Masz słuszność — odparł, spoglądając w lustro.

Trzy dni nie mówił ani słowa. Nagle objawił mi zamiar podjęcia podróży po świecie. Najpierw miał się udać do Ameryki.

Sprzeciwiałem się gorąco temu projektowi ojca, nic jednak nie zdołało zmienić postanowienia starca.

Na dworcu w Dublinie, żegnając mię, rzekł:

— Nie oczekuj żadnych odemnie listów, mło-

dziecię... zresztą spodziewam się, że już za pół roku będę w domu z powrotem.

Od tej chwili nic o ojcu nie słyszałem, aż spostrzegłem w „Graphicu“ fotografię zamordowanego. A teraz powiedz mi pan mr. Holmes, w jakich okolicznościach barona znaleziono?

— Z tego, coś mi pan opowiedział, widzę, że cała sprawa rozwiązała się zupełnie logicznie — zauważył detektyw, zamyślając się. — Co do pańskiego pytania odpowiem wprost: Barona na Wellmoore znaleziono jako kamerdynera wraz z trupem lady Rochester.

Młody baron oniemiał. Kilka minut spoglądał on na Szerloka Holmesa, jak szalony.

— Jako... ka...merdynera?

— Tak w istocie.

— Ależ to... nie możliwe...! Tu musiała zajść omyłka!

— O nie! Czyż nie powiedziałeś mi pan, że baron gorzał straszną nienawiścią do tej, która mu ukochanego syna wydarła?

— Tak! Lecz nie pojmuję...

— Pomogę panu to wyjaśnić. Baron nie myślał zupełnie o podróży do Ameryki. W ciągu lat nienawiść jego nie wygasła, lecz przybrała określone formy i cel. Postanowił on zamordować lady, wśród przepychu i zbytku jej szczęśliwego obecnie życia. W tym celu obmyślił on iście niezwykły plan. Sądząc, że boleść i przebyte nieszczęścia dostatecznie go zmieniły i lady nie zdoła go poznać, udał się do Londynu, opowiadając panu bajeczkę o podróży do Ameryki. W Londynie zaopatrzył się w ubranie służącego, co go jeszcze więcej zmieniło i dostał się na służbę do lady, która w nowo przyjętym kamerdynerze zupełnie nie przeczuwała śmiertelnego wroga.

Pseudo kamerdyner podjął teraz wszelkie kroki, by pozyskać zaufanie lady, co mu się też wspaniale powiodło. Lady zawierzyła mu wszystkie tajemnice, a nawet towarzyszył jej w nocnych wycieczkach. Gdy baron-kamerdyner wszystkie już ogniwa swej sieci zaciągnął koło nieprzeczuwającej niczego ofiary, przystąpił do wykonania wyroku, który jako ojciec wydał na morderczynię swego syna.

— To znaczy — spytał młody baron z trwogą — chcesz pan powiedzieć, że mój ojciec chciał lady zamordować?

— Tak jest. I wykonał to ostatecznie!

Baron skoczył na równe nogi.

— Wielki Boże, on został przecież zabity!

— To prawda! Zabitym został on jednak dopiero wówczas, gdy już wepchnął sztylet w piersi lady Rochester.

Holmes odetchnął głęboko i mówił dalej:

— Owej nocy, gdy rzekomy kamerdyner znajdował się sam w całym domu w towarzystwie lady Rochester, nastąpiła katastrofa. Trudno stwierdzić obecnie szczegóły zajścia, jakie między niemi się rozegrało. Prawdopodobnie baron odkrył lady, że jest ojcem i mścicielem swego syna, a wówczas wywiązała się między nimi straszna walka. Ślady tej beznadziejnej walki były potem w pokojach i na ciałach trupów widoczne. Lady, umykając po pokojach przed rozjuszonym starcem, chwciła w jadalni rewolwer. Zanim jednak mogła zrobić użytek z broni, baron wyroku dokonał.

Młody arystokrata westchnął głęboko.

— To pełne grozy! Straszne! Czy masz pan dowody, mr. Holmes, że tragedya ta, tak rozegrała się, jak pan podajesz?

Szerlok Holmes dobył z kieszeni nóż i położył go na stole.

— Czy poznajesz pan to, baronie?

— Nóż myśliwski mego ojca!

— Dobrze więc! Nóż ten znaleziono przy trupach, a nożem tym zamordowaną została lady Rochester... jeszcze widoczną jest krew ofiary na stali.

Młody człowiek odwrócił się ze zgrozą.

— Ależ któż był — zawołał gwałtownie teraz — świadkiem tego strasznego dramatu? Kto znalazł niecną odwagę, wdać się w tę tragedyę rodzinną i zamordować mego nieszczęśliwego ojca, który niewątpliwie uległ szałowi obłąkania?

— Lady Rochester! — odparł Szerlok Holmes.

Pchnięta dwukrotnie w pierś, znalazła jeszcze na tyle siły, by podnieść rewolwer i oddać dwa strzały do barona na Wellmoore.

Mściciel padł tedy z ręki ofiary, zwiększającej liczbę swych zbrodni. Gdyby lekkomyślny siostrzeniec nie był usunął zwłok z miejsca zbrodni, policya byłaby prawdopodobnie odkryła całą prawdę. Usunięcie zwłok wywołało jednak zupełne zamieszanie.

Szerlok Holmes podniósł się, a równocześnie i baron stanął, chwiejąc się na nogach:

— Poleciłem przygotować dla panów pokoje — rzekł głucho.

Detektyw potrząsnął głową. — Dziękuję za gościnę, odjeżdżamy natychmiast.

Z brzaskiem dnia przybyli do Dublinu, a stąd

okrętem ruszyli do Londynu. Telegraf wyprzedził parowiec. Gdy wysiedli w Londynie, czytali we wszystkich pismach: Niewytłómaczony dramat. Młody baron na Wellmoore, brat angielskiego attacheé, który w swoim czasie w Pekinie popełnił zamach samobójczy, dzisiejszej nocy podpalił swój zamek i z całym majątkiem zginął w płomieniach.

ROZDZIAŁ VI.

Losy perły.

— Skąd przyszedłeś w posiadanie perły, łotrze! — indagował Snatterboks, siedzącego w celi więziennej Billa. — Pewnie ukradłeś ją!

— Ale gdzie! — mruknął więzień niechętnie.— Nabyłem ją zupełnie prawnie.

— Od kogo? Może od lorda Rochester?

Bill mańkut, nie miał jednakże wcale zamiaru wydawać lorda i ściągnąć na siebie zgubę. Pomruczał trochę i rzekł tym samym ospałym tonem:— „No“. Perłę nabył od nieznajomego mężczyzny i nie wysokiego i nie niskiego, który miał nos, oczy i uszy etc.

Mimo wybuchów wściekłości i uniesienia, nie mógł inspektor nic wydobyć od sprytnego lichwiarza.

— Dlaczego mi wówczas z szynku umknąłeś?

— Nic nadzwyczajnego — odparł Bill z lekceważeniem. — Oskarżałeś mię pan o zamordowanie dwojga ludzi, czyż miałem spokojnie czekać, aż policya zawiedzie mnie na szubienicę? O, policyi nie można dowierzać. Zasądzi ona i najniewinniejszego człowieka. A pan, panie inspektorze, jesteś wśród nich najniebezpiezzniejszy.

Snatterboks uderzył się z dumą piersi. Była to pierwsza pochwała na ciernistej drodze jego zawodu. Łagodniejszym już tonem badał więźnia, który opowiedział mu, w jaki sposób umknął z szynku. Gdy wsunął się pod szynkwas, zastał tam już, ku swemu przerażeniu Chińczyka. Ten, kiepską angielszczyzną nakazał mu spokój, obiecując ocalenie. Rzeczywiście, gdy konstable opuścili izbę, udało się Billowi wraz z Chińczykiem, ujść niepostrzeżenie tylnem oknem na podwórze. Gdy znaleźli się na wolności, Chińczyk zapytał Billa, czy ma perłę. Ten skłamał, że ją ma przy sobie.

Chińczyk zaprosił go wówczas na Battersea, na szklankę wódki. Była to zakazana knajpa, pełna Chińczyków. Tu uraczono Billa i fajką z opium.

— Straciłem przytomność — kończył Bill swe opowiadanie — a gdy ocknąłem się, spostrzegłem, że pan, sławny inspektor ze Scotland Yard, stoisz przedemną.

Dlaczego Chińczyk przywlókł go na podwórze domu lorda Cantbury, Bill nie zdawał sobie sprawy. Udzielając Billowi szereg surowych upomnień na przyszłość, polecił inspektor klucznikowi wypuścić więźnia na wolność. Ten nie ruszał się jednak z miejsca.

— Czego ty chcesz jeszcze?

— Moją perłę!

— Bezczelny łotrze! Perła została przecież skradziona!

— Ja zapłaciłem za nią uczciwie mym groszem!

Nie pomogły jednak protesty Billa. Musiał ruszać w drogę, rezygnując i z perły i ze swoich pieniędzy, uzbieranych w ciągu szeregu lat lichwą.

Wyszedłszy z więzienia, ruszył jednak bez wahania do młodego lorda Rochester. Ten zrozumiał natychmiast całą sytuacyę i natychmiast zwrócił Billowi tysiąc pożyczonych funtów, dodając drugą jeszcze tysiączkę na złagodzenie bolów lichwiarza. Bill, zadowolony z tego interesu, knajpę sprzedał i ruszył na drugą półkulę.

Lord, rozpoczynający nowy tryb życia, bardzo był zadowolony z tego faktu, uwalniającego go od niebezpiecznego znawcy tajemnicy.

Inspektor Snatterboks stanął przed szefem Scotland Yardu. Ten wręczył mu etui z tajemniczą perłą:

— Nie możemy klejnotu tego tutaj zatrzymywać. Inspektorze, zaniesiesz pan perłę do skarbca! Ma tam przechowywaną być do czasu, w kiedy dowiemy się, co z nią począć. Zalecam panu jednak wyjątkową ostrożność, gdyż klejnot ten pali się w rękach i nie jednemu dał się już we znaki.

Snatterboks urażony do żywego zapewnił przełożonego, iż perła w jego rękach jest zupełnie bezpieczną i ruszył w drogę do skarbca.

W drodze spotkał Chińczyka, który przyjrzawszy się bystro inspektorowi, niosącemu w obu rękach szkatułkę z perłą, przystąpił bez ceremonii:

— Pan jesteś sławny inspektor Snatterboks?

Snatterboks skinął potakująco.

— Nawet w Chinach znają mnie już dobrze— myślał. Chińczyk mówił dalej:

Czytałem w dziennikach, iż policya poszukuje jednego z moich ziomków. Znam tu jednego z nich, u którego widziałem tę sławną perłę.

Była to woda na młyn Snatterboksa.

— Człowiecze! Gdyby to była prawda, to ująłbym dzięki szczęśliwemu przypadkowi zbrodniarza, który zabił dwoje osób. Ty wiesz, gdzie on mieszka?

— Szedłem właśnie do pana, mr. Snatterboks, by to panu oznajmić.

— Naprzód więc prowadź! Będę ci towarzyszył i zaaresztuję łotra natychmiast.

Snatterboks tak był zaślepiony pragnieniem, aby w jakikolwiek sposób ubiedz Holmesa, że nie przeczuwał żadnego podstępu. Gdy ukazały się domy na Battersea, rzekł inspektor:

— Aha! To ta okolica, gdzie zwabiono Billa!

— Rzeczywiście! — odparł towarzysz. — Miej się pan zresztą na baczności, inspektorze, gdyż człowiek, do którego pana prowadzę, jest bardzo gwałtowny. On z pewnością będzie usiłował przemocą przyjść w posiadanie perły, którą pan w tem pudełku niesiesz!

Snatterboks stanął.

— Skąd wiesz, że mam przy sobie jaką perłę?

— Myślałem tylko tak sobie — odparł Chińczyk, zacinając usta. — Jednak jesteśmy już na miejscu. Bądź pan w pogotowiu.

Snatterboks wszedł do szynku, a za nim wsunął się towarzysz. W jednej chwili na głowę inspektora zarzucono płachtę, a zapierający oddech odór, uderzył jego zmysły. Wkrótce leżał inspektor bez przytomności na ziemi. Towarzysz jego, który zupełnie sam znajdował się w lokalu, zabrał perłę i ukrył ją w ubraniu. Następnie przyniósł z kąta izby worek, włożył doń małego inspektora, związał i z ciężarem tym, jakby z workiem drzewa na ramionach, opuścił knajpę.

Następnego dnia rano, Chińczyk w stroju podróżnym, wielce zeuropeizowany, gdyż zamiast warkocza, posiadał krótko strzyżone włosy, wsiadał na pokład parowca, który dążył w daleką podróż do Chin.

W tej chwili, patrolujący na brzegu tajny agent pospieszył do poblizkiej stacyi telefonicznej.

— Urząd 27, Nr. 397!

Połączenie otrzymał natychmiast.

— Tu Szerlok Holmes!

— Tajny detektyw Johnston! Właśnie udał się jakiś Chińczyk na pokład wschodniego parowca.

— Allright! Jest to już wprawdzie szósty Chińczyk, którego zatrzymujemy, lecz trzeba raz jeszcze spróbować szczęścia.

W dziesięć minut później Szerlok Holmes, Harry i Johnston zdążali szalupą na pokład parowca. Chińczyk z założonemi ramionami spoglądał na wybrzeże. Cały swój pakunek miał w kajucie, a przy boku jego zwisał tylko mały aparat fotograficzny, którym widocznie zamierzał zrobić kilka zdjęć angielskich brzegów.

Gdy Szerlok Holmes zbliżył się do eleganckiego Chińczyka, odczuł instynktownie, iż jest to ten, za którym poszukuje.

Błyskawicznym ruchem wyrwał Chińczykowi aparat fotograficzny. Ten jednak równie szybko sięgnął do kieszeni i w ręce błysnęła złowroga stal— w czas jednakże uchwycili ramiona syna słońca Harry Takson i Johnston.

Do grupy tej zbliżył się jeden z stewardów:

— Poleciłem właśnie przeszukać cały pakunek tego pasażera, niema tam jednak żadnej perły.

Z niezwykłą zręcznością rozebrał Holmes aparat fotograficzny i ku ogólnemu zdumieniu wyjął z jego wnętrza, wspaniałą, tajemniczą perłę, oko chińskiego boga wojny (patrz rycinę tyt.)

Nie mówiąc słowa wsadził perłę do kieszeni i rzekł krótko do Chińczyka:

— W imieniu prawa, jesteś pan uwięziony.

Po wypadku tym wrócił Holmes do Londynu i przybył do Scotland Yard. Panowało tu wielkie zamięszanie i podniecenie, Szef przyjął wielkiego detektywa słowami:

— Inspektor Snatterboks zniknął!

Detektyw wręczył szefowi kryminalnemu tajemniczą perłę. Ten oniemiał ze zdziwienia.

— Wczoraj wręczyłem klejnot ten Snatterboksowi!

— Wobec tego mamy już rozwiązanie zagadki jego zniknięcia!

Badania uwięzionego Chińczyka były zupełnie bezowocne. Przez cały czas śledztwa nie otwarł on ust, wzruszając tylko od czasu do czasu ramionami. Szef policyjny został tymczasem wezwany do urzędu spraw zagranicznych, gdyż nadeszła tam nota rządu chińskiego, domagająca się zwrotu perły, jako własności państwa.

Szerlok Holmes powrócił do domu i przygotowywał się do podjęcia kroków, celem odszukania Snatterboksa, gdy nadeszła następująca depesza:

„Szanowny mr. Holmes! Zechciej pan odebrać u mnie natychmiast pewien żywy pakiet, który jakiś łajdak do domu mego podrzucił. W razie przeciwnym wrzucę to w ogień.

Lord Cantbury.“

Z wielkim pośpiechem ruszył wielki detektyw z swym uczniem automobilem do posiadłości lorda. W ogrodzie wskazał im odźwierny wielki wór, z którego wyglądało blade oblicze Snatterboksa. Gdy inspektor dowiedział się, że jest w domu lorda Cantbury, mimo osłabienia, znikł natychmiast przybyłym z oczu.

Wielki detektyw powrócił z uczniem do domu. Tu nadpływały liczne wynurzenia podzięki nawet ze strony ministeryum, które odetchnęło, gdy można już było przeklętą perłę zwrócić bogu Kwan-ti.

Stwierdzono, że perłę sprzedał potajemnie jeden z kapłanów lordowi Cantbury, a ten ofiarował ją w prezencie baronowi Wellmoore. Pochodziła więc rzeczywiście z kradzieży, a dostawszy się następnie w ręce lady, przyniosła jej nieszczęście.

Aby uniknąć rozgłosu i skandalu wypuszczono również zaraz na wolność uwięzionego Chińczyka.

Jak okazało się, był to potomek znacznej rodziny mandaryńskiej, który dobrowolnie podjął się misyi odzyskania jakimkolwiek sposobem perły boga Kwan-ti.

Perła powędrowała wreszcie tam, skąd pochodziła i bóg Kwan-ti przyszedł napowrót w posiadanie swych obu oczów.

KONIEC.

Nr. 33 naszego Tygodnika zawiera między innemi senzacyjną powieść z przygód ***Szerloka Holmesa*** *pod tytułem:*

Tragedya dziedziczki.

Fotografia w usługach policyi.

Podziw i żywe zainteresowanie w najszerszych kołach publiczności wzbudza wzrost techniki kryminalistycznej, a pod nią rozumiemy przyswajanie sobie i przystosowanie środków i żywiołów, których dawniej w tym zakresie nie znano i doniosłości ich nie oceniano.

Od czasu do czasu odbywają się międzynarodowe kongresy i wystawy pomocniczych organów sprawiedliwości, a więc w pierwszym rzędzie policyi, które stwierdzają rzeczywisty, niekłamany i nieprzesadzony wzrost sprawności i doskonalenia się służby bezpieczeństwa publicznego.

Robiono zarzuty tego rodzaju publikacyom, zjazdom i wystawom, motywując to tem, że jest to spekulowanie na najgrubszych instynktach tłumów, posługiwanie się skandalem i senzacyą, że demonstrowanie drastycznych środków, jak kajdany, modele cel odosobnionych, ciemnic, etc., stoi w sprzeczności z pojęciami etyki i estetyki, że masom nieinteligentnym, lub co najwyżej pół inteligentnym należy inną strawę duchową podawać, inne szlachetniejsze senzacye wymyślać i godziwsze rozrywki uprzystępniać, jak wglądanie w przepaście kryminału i spelunki policyi, wraz z całym aparatem moralnych i fizycznych nowoczesnych tortur — przygotowanych na ukaranie czy skruszenie w każdym zaś razie na u d r ę c z e n i e istoty, posiadającej te same własności fizyczne i moralne, chociaż byłby to człowiek zły, zepsuty i upadły.

Nie odmawiając wiele słuszności powyższym wywodom, musimy jednak z drugiej strony zauważyć, że publiczne wystąpienia tego rodzaju władz osiągają w pewnej mierze dwa cele, których doniosłości zapoznawać nie można.

Otóż wszelkim indywiduom, będącym na złej drodze, lub kandydatom na takich napędzają bezwarunkowego respektu przed owymi, częstokroć tak subtelnymi „środkami pomocniczymi“, umożliwiającymi z niewidzialnego śladu palca odkrycie zbrodniarza, środków doprowadzających do tego, że — mówiąc przenośnie — jeden uroniony z głowy złoczyńcy włos, może dla niego przy zaistnieniu pewnych okoliczności zmienić się w stryczek do jego szubienicy!

Pozatem publiczne przedstawianie metod i środków, jakiemi ludzka sprawiedliwość tropi i karze zbrodnię — daje ogółowi pewną kontrolę nad owymi pomocniczymi i wykonawczymi organami, które tak często lubią otaczać się nimbem tajemniczości i wyższości ponad wszelkie sądy i kontrole nie pochodzące od przełożonej ich władzy.

Jakkolwiekby więc było — wystawy policyjne mają przynajmniej te dwie dobre strony.

Zrozumiemy jednak i to dobrze, że wystawy

owe, mające niejako na etykiecie swojej wypisane: „Patrzcie na nas, na dobroczyńców ludzkości, szermierzy sprawiedliwości i stróżów porządku społecznego i bezpieczeństwa waszego! — że wystawy owe — powtarzamy — urządzają aranżerowie ich w bardzo jednostronny sposób, że wśród interesujących okazów, ustawionych systematycznie w oszklonych szafach i gablotkach, nie znajdziemy z pewnością ani odlewu gipsowego brutalnej pięści policyanta, ani żaden fonograf nie powtórzy nam ordynarnych słów zachęty-urzędnika, badającego doprowadzonego aresztanta, że gęste kraty uniemożliwiające dostęp światła i powietrza do cel, ani zardzewiałe kubły z cuchnącą wodą „do picia“, nie znajdą pomieszczenia na żadnej „internacyonalnej wystawie policyjnej“ a świadectwa lekarskie, stwierdzające ciężkie pobicia aresztowanych i karne wyroki sądowe, wydane na funkcyonaryuszy władz — nie zostaną zademonstrowane publiczności, odwiedzającej taką wystawę.

Oczywiście, że tego rodzaju stosunki, a razem z nimi ślady świadczące o nich — są dzisiaj coraz rzadsze, dzięki cywilizacyi i humanitarności, której promienie przebijają dziś nawet mury ponurych więzień sądowych i kaźni policyjnych.

Przystępując do rozpatrzenia się w legalnych i godnych wieku naszego urządzeniach i środkach technicznych „śledzącej sprawiedliwości“, nie możemy pominąć działu fotografii, która istotnie w tym zakresie dokazała większych cudów niż wszystkie Szerloki Holmesy razem wzięte z ich pomocnikami i „psami policyjnymi“

Podobnie jak w życiu praktycznem i we wszystkich dziedzinach nauki i wiedzy, tak samo odgrywa fotografia niezmiernie ważną rolę w służbie prawa i administracyi.

Wprawdzie odnośne władze niechętnie tylko przystąpiły do zastosowania fotografii, w krótkim czasie przekonały się jednak o niezmiernej jej doniosłości i dzisiaj stosują ją w wszechstronnym, olbrzymim zakresie, zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie rozchodzi się o bezwarunkowo przedmiotowy, łatwo skontrolować się dający i stały materyał dowodowy. Zwłaszcza korzystają w całej pełni z fotografii władze kryminalne i policyjne.



Rozwój portretu w służbie policyi. Pierwszy rząd począwszy od lewej strony przedstawia portrety węglem i kredką wykonane, następnie z podkładem farb. Rząd drugi, prawa strona pierwsze fotografie coraz bardziej udoskonalone. W rzędzie 6 po lewej, pośmiertne zdjęcie człowieka, którego fotograficzna podobizna za życia znajduje się w tym samym rzędzie po prawej stronie.

Przedewszystkiem znalazła fotografia zastosowanie przy postępowaniu, zmierzającem do stwierdzenia tożsamości i agnoskowaniu (poznaniu danego osobnika). Władze policyjne zaprowadziły u siebie t. zw. „albumy zbrodniarzy“, w których znajdują pomieszczenie zdjęcia tych osób, które z powodu szkodliwej lub niebezpiecznej swej działalności muszą być „na oku“ policyi, jak również tych, które upoważniają do obaw, że raz spełniony zły czyn mogą powtórzyć lub nawet systematycznie go wykonywać.

Stwierdzenie tożsamości (identyczności) jest jednem z najtrudniejszych zadań policyi i ogółem sprawiedliwości.

Pionierem był w tym kierunku Alfons Bertillon, zasłużony szef prefektury policyi w Paryżu. On to wprowadził pomiary ciała i nadzwyczaj sprytnie pomyślane zdjęcia rysunku dłoni. Niemniej doniosłe usługi oddał w tej mierze sir Henry, dotychczasowy szef policyi londyńskiej, a to przez wynalezienie i zastosowanie odbicia śladów palców, drugiej niemniej znakomitej metody, ułatwiającej niezmiernie agnoskowanie (rozpoznawanie) zbrodniarza.

Następnie zaczęto zastosowywać fotografię do zdjęć „miejsc czynu“ (zbrodni, zajścia, wypadku), dla ustalenia warunków miejscowych, widoku, etc., krótko — okoliczności, które potem mogłyby uledz zmianom. Postępowanie to ma na celu wszechstronne oświetlenie położenia i wyglądu zwłok, utrwalenie na kliszy cech charakterystycznych, ran lub pojedynczych części zwłok i położenia otaczających je przedmiotów, do skonstatowania przemijających śladów stóp, niewidocznych dla gołego oka śladów palców, wreszcie do reprodukowania łatwo zetrzeć się dających, a w zbrodniczych celach skreślonych napisów, znaków na ścianach itp.

I tu zasłużył się wielce p. Bertillon, a mianowicie wprowadzeniem do użytku kryminalnego t. zw. „metrycznej fotografii“.

Ale nie na tem koniec niespożytych zasług fotografii. Służy ona z równem powodzeniem do wykrycia karygodnych działań, a nawet — powiększając zdjęcia — zastosowano ją w wypadkach fałszerstw dokumentów, papierów wartościowych, przy porównaniach rękopisów celem stwierdzenia tożsamości charakteru pisma itp.

Na dzisiaj niech wystarczy ta pogadanka. W następnym numerze pomówimy obszerniej o niezliczonych zastosowaniach i usługach fotografii w kryminalistycznym dziale, illustrując ważniejsze rzeczy wybornemi naszemi kliszami.

Na razie prosimy Czytelnika o cierpliwość...

ROZMAITOŚCI.

Śmierć z zamarznięcia na statku.

Od czasu ostatniego orkanu zaginął zupełnie słuch o parowcu „Bessemer“. Teraz dopiero wyłowiono szczątki nieszczęśliwego statku, którego załoga, jak się pokazuje wyginęła na jeziorze Erie — straszną śmiercią przez zamarznięcie. Dziewięciu marynarzów usiłowało ratować swe życie na łodzi — wszyscy jednak padli ofiarą mrozu. Zwłoki ich znaleziono w błądzącej po wirach szalupie. Wszyscy siedzieli w prostej postawie na awkach i trzymali jeszcze w skostniałych rękach wiosła. Wszyscy byli kompletnie pokryci śniegiem i lodem.

Paryski bankier Rochette ofiarą oszustwa.

W procesie znanego paryskiego bankiera i rzekomego oszusta hipotecznego niejakiego Rochette, zaszedł zwrot niespodziewany. Okazało się, że główny powód (skarżący) sfałszował papiery wartościowe i dokumenta, stanowiące podstawę i uzasadnienie skargi.

Aresztowanie bankiera Rochette, który z drobnego przemysłowca w krótkim czasie stał się jednym z poważniejszych finansistów Paryża — wywołało niemałą senzacyę przed dwoma laty.

Teraz prawdopodobnie zostanie wypuszczony na wolność, gdyż skarga stała się bezprzedmiotową.

Okruchy.

Cytryny obradzają trzy razy do roku: w zimie na wiosnę i w lecie.

Śnieg opadły w mieście jest zabójczy dla drzew szpilkowych z powodu zawartości gazów trujących rośliny.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryl.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza drogueria.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.
Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny.
Niebezpieczny zakład.
Błędne ogniki.
Głodomor Ricardo Sacco.
Morderstwo w haremie.
Fabrykant dyamentów.
Tajemnica hrabiny Castellone.
Pamiętnik umarłej.
Zbudzona z letargu.
Doświadczenie rzeźbiarza.
Brylanty za pięć milionów.
Zwój włosów.
Demon z Stamford-Hill.
Tragedya zazdrości.

Co sobotę regularnie ukazuje się nowy numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.

Ozdobne OKŁADKI

z kolorową ryciną tytułową, wystarczające na oprawę 25-ciu zeszytów tygodnika naszego „Szerlok Holmes" ukazały się już i są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach po cenie 50 hal. — Za przesłaniem 60 hal. w markach pocztowych wysyła okładki Administracya: Kraków, ul. Zielona L. 7.

MAGAZYN GALANTERYJNY.



Skład Bielizny Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego

Przyborów do podróży

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3. HOTEL SASKI.

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska!

KABAŁA

karty słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża,

tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi.

Komplet 35 kart kolorowych w ozdobnej teczce wraz z objaśnieniami kosztuje

1 Koronę

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach

Nadzwyczaj zajmujące!!

Czerwony Napoleon

Cykl najciekawszych powieści z wojen prowadzonych przez Czerwonoskórych w obronie swej ojczyzny.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Bohater Dzikiego Zachodu

Cykl najciekawszych powieści z życia i przygód wojennych najdzielniejszego pioniera cywilizacyi na kresach dalekiego Zachodu.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Powyższe dzieła są do nabycia we wszystkich księgarniach oraz wprost w Administracyi: Kraków, fach 30.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.